„PRĄD”

Miesięcznik społeczny i literacko-naukowy.

ROCZNIK 1911

WYDAWNICTWA ROK TRZECI



Redakcya i Administracya: —— Warszawa, Warecka 10 m. 11.

Redaktor i Wydawca — Adam L. Szymański.

SPIS RZECZY

za rok 1911.

Artykuły.

Wolna trybuna.

Korespondencye.

Sprawozdania i krytyki.

Z miesiąca.

Przegląd Czasopism.

Informacye.

Kronika.

Sprawy studenckie i uniwersyteckie.

Sprawy religijne.

Nekrologia.

Varia.

Notatki statystyczne.

Poezye.

PRĄD



DRUK. E. NICZ I SP. WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 70.

WARSZAWA — 1911.

Rok III — Nr. 1.

Od Wydawnictwa.

Dotychczasowych Przedpłatników naszych prosimy uprzejmnie o odnowienie prenumeraty na rok bieżący.

Ktoby nie życzył sobie otrzymywać **„Prądu"** nadal, raczy łaskawie nadesłać nam odpowiednie zawiadomienie, w przeciwnym razie będziemy uważali, iż przedpłata zostaje przedłużona.

Prosimy rownież abonentów, aby zawiadamiali administracye naszą o zmianie miejsca zamieszkania, gdyż obecnie często narażani jesteśmy na koszty dwukrotnego wysyłania numerów tylko z podu niezawiadomienia w porę o przeprowadzeniu się. Za zmianę adresu administracya nasza nic nie pobiera, więc chodzi tylko o nieco fatygi i nieznaczny wydatek na kartę pocztową.

Pożądane też jest nadsyłanie nam przez czytelników, życzliwych **„Prądowi"**, adresów osób, mogących zaprenumerować nasze pismo, w celu przesłania im prospektów i numerów okazowych.

Wreszcie pozwalamy sobie zwrócić uwagę naszych przyjaciół na **„Bibliotekę Prądu"**, w której dotychczas wyszły trzy następujące książki:

„Trzy odczyty o ewolucyi" E. Wasmanna T. J.
Cena **40** kop.

„Studenci wobec katolicyzmu" dr. F. W. Foerstera.
Cena **30** kop.

„Seksualna etyka i pedagogika" dr. F. W. Foerstera.
Cena **1** rb.



Składy Główne „PRĄDU":

Na Galicyę mieści się w księgarni Spółki wydawniczej polskiej
——— w Krakowie, Rynek, Pałac Spiski.

Na Poznańskie i całą Rzeszę niemiecką w księgarni św. Wojciecha
——— w Poznaniu, ul. Św. Marcina 69.

Na Litwę i Białoruś w księgarni Józefa Zawadzkiego
——— w Wilnie, ul. Wielka 27.

ROK III. — Nr. 1. Warszawa, Styczeń 1911.

PRĄD MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY I LITERACKO NAUKOWY

Wychodzi w końcu każdego miesiąca

pod redakcyą A. L. SZYMAŃSKIEGO przy najbliższym współudziale TADEUSZA BŁAŻEJEWICZA, MIECZYSŁAWA ENGLA i ZYGMUNTA FEDOROWICZA.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: WARSZAWA, Ulica WARECKA Nr. 10. Tel. 212-06.

PRZEDPŁATA ROCZNA: w Warszawie rb. 3, z przesyłką pocztową rb. 4. w Austryi koron 10; w Niemczech marek 9; we Francyi, Belgii i Szwajcaryi franków 11; w Stanach Zjednoczonych dolar. 2 cent. 10; w Anglii 9 szylingów

KRYZYS RELIGIJNY MŁODEGO POKOLENIA.

W społeczeństwie naszem panuje dziwna lękliwość w poruszaniu kwestyi, która nas wszystkich najżywiej obchodzi, od której rozwiązania pod niejednym względem dalszy nasz rozwój i nasze powodzenie zależy, a którą jednak niedość seryo traktujemy. Mówię tu o upadku religijnym naszej młodzieży. „Dojrzałe społeczeństwo“ woli uprawiać strusią politykę, wmawiając w siebie, że wszystko jest dobrze, ponieważ nic o tych sprawach się nie mówi, niż spojrzeć prawdzie w oczy. A prawda ta jest bardzo gorzka, smutna, wymowna i pouczająca.

Chociaż nie posiadamy odpowiedniego materyału statystycznego, na podstawie dość długiej obserwacyi i znajomości środowisk młodzieży nie wahamy się powiedzieć, iż młodzieży jawnie wyznającej katolicyzm, praktykującej i uświadomionej poza nielicznemi *jednostkami* prawie niema wcale.

Smutna ta rzeczywistość dla nikogo, trochę chociaż obcującego z młodzieżą, nie jest nowością. Młodzież polska, posiadająca tyle pięknych, szlachetnych cech charakteru, tak łatwo idąca za powiewem wzniosłych ideałów, oddająca się im całkowicie, ta młodzież nie szuka naogół kierowniczych wy-



tycznych idei życia u źródła najpodnioślejszych ideałów, u źródła Wiecznej Prawdy, w chrystyanizmie, w katolicyzmie. Powtarzające się rokrocznie w naszych szkołach średnich zatargi uczniów klas wyższych z prefektami o spowiedź wielkanocną, pojedyńczy uczniowie, a nawet grupki młodzieży przy bardzo nikłej znajomości katolicyzmu uprawiające „teologię“ w postaci burzenia u siebie i u innych podstaw wiary, coraz częstsze zamachy samobójcze, ostatnie wypadki w Krakowie i t. d. oto wymowne dowody upadku religijności.

Czyżby katolicyzm stracił obecnie swą siłę zdobywczą? Nie. To tylko rezultat systematycznego, stałego od całego szeregu lat *zohydzania* katolicyzmu, uprawianego zarówno przez przeciwników jego, jak i niektórych katolików. Owocem tych zabiegów--często nieświadomych—kryzys religijny młodego pokolenia.

W dziejach społeczeństw i instytucyi spotykamy często takie chwile upadku, kryzysu, cierpień, nierozdzielnie jakby złączonych ze zjawiskiem życia. Nic nie może powstać, wyrosnąć, rozwinąć się bez pracy, bez wysiłków, bez pokonywania trudności, bez nadziei w szczęśliwsze jutro. Chrystyanizm więcej, niż jakakolwiek idea czy instytucya doświadczył w ciągu wieków różnych upokorzeń, ciężkich prób i cierpień; zrodzony na Krzyżu, niewiele zaznał chwil spokoju i odpoczynku. Często warunki jego istnienia tak niepomyślnie się układały, że lada chwila oczekiwano jego upadku. A jednak przetrwał on mężnie wszystkie ciężkie chwile i wychodził z nich jeszcze potężniejszy i jeszcze wspanialszy.

Takie same procesy, przejścia, przesilenia zachodzą i w życiu poszczególnych jednostek. Wnętrze duszy pełne jest walki, szarpania, ale żadna z nich nie jest tak groźna ani tak bolesna, jak kryzys religijny. Jeżeli, jak się to dzieje obecnie, przełom religijny jednostki odbywa się współcześnie z przełomem religijnym całego społeczeństwa wtedy przybiera on formy jeszcze groźniejsze i szersze. Przełom taki jest dzisiaj zjawiskiem ogólnem, szczególnie w wieku młodzieńczym, kiedy umysły i serca gorąco łakną pokarmu duchowego, kiedy dusze wrażliwe są na wszelkie idee i prądy nurtujące społeczeństwo i kiedy są zwykle pozostawione same sobie, bez dostatecznych wiadomości bez żadnej rady i pomocy.

Nie kapitulujmy jednak wobec tego obniżenia ideowego, obniżenia *chwilowego,* po którem nastąpi niewątpliwie nowy tryumf chrystyanizmu na ziemiach polskich.

*
* *

Silnie podkreślić muszę fakt, że chociaż powiedziałem wyżej, iż młodzieży katolickiej, uświadomionej i praktykującej, poza nielicznemi jednostkami w Polsce prawie niema wcale, nie znaczy to jednak bym uważał,—jak to często ze strony starszych się słyszy,—wszystką młodzież za „bezwyznaniową“, „ateistyczną”, „wolnomyślną“ i t. d.

Społeczeństwo nasze pod względem religijnym jest inne, niż wszystkie społeczeństwa europejskie i nie można doń przykładać tej miary, jaką stosujemy we Francyi, Niemczech, Włoszech czy Hiszpanii. Polskość tak ściśle zespoliła się z katolickością i złączenie to ma tak doniosłe skutki

praktyczne, że nadaje zupełnie specyalną fizyognomię całemu narodowi. Tradycya religijna, tradycya katolicka jest u nas tak silna, jak nigdzie indziej. Ona nadaje katolickie piętno życiu, z którego w wielu bardzo wypadkach znikły już zupełnie zasady katolickie, ona wytwarza niezliczone typy niekonsekwentnych katolików i wolnomyślicieli, ona też w nawracaniu ludzi do katolicyzmu bardzo pomódz może.

W społeczeństwach zachodnio-europejskich można przeprowadzić ścisłą linię demarkacyjną między katolikami i bezwyznaniowcami; u nas w większości wypadków uczynić tego nie można. Poza nielicznemi bardzo gromadkami jawnych, konsekwentnych i uświadomionych młodzieńców katolickich i bezwyznaniowych, stoi wielotysięczny tłum, poddany różnorodnym wpływom, zawierający masę typów pośrednich,—tłum, który może przechylić się na jedną czy drugą stronę. Do nas należy uczynić tak, by przechylił się na stronę katolicyzmu.

Przy apostołowaniu nadzwyczaj pomocne mogą być te niezliczone węzły, łączące dziś jeszcze grono uświadomionych i konsekwentnych katolików z młodzieżą niedostatecznie lub zupełnie niekatolicką.

Mamy przedewszystkiem wiele jednostek wśród młodzieży, dobrych, uczciwych i etycznych, przyznających się nawet do katolicyzmu, ale oziębłych, bez gorącego uczucia religijnego, obojętnych. Obok nich jest wielu, uznających prawdziwość katolicyzmu, ale nie spełniających z lenistwa czy innych powodów praktyk i obowiązków, jakie religia nakłada. Dalej idzie ogromna grupa ludzi zrażonych, zniechęconych do przejawów pracy społecznej katolików. Katolik jest dla nich synonimem człowieka ciasnego, nieinteligentnego, fanatyka; wystrzegają się więc tego miana, chociaż prawdziwość nauki Chrystusa uznają, nią się kierują, a niekiedy i praktyki religijne wypełniają. Oprócz nich mamy jednostki uprzedzone względami partyjnymi, całe masy takich, którzy nie umieją rozwiązać pewnych trudności, wątpliwości i t. d. Nikt chyba przeczyć nie będzie, że pobudzić takich ludzi do żywszego i konsekwentnego przejęcia się zasadami katolicyzmu jest łatwiej, niż nawrócić zdeklarowanego ateusza.

Liczna kategorya młodzieży niepraktykującej, nie nazywającej się nawet katolikami, składa się z jednostek zmysłowych, „używających" świata i jego rozkoszy, ludzi, dla których konieczny jest płaszczyk wolnomyślicielstwa, aby usprawiedliwić swe postępowanie przed samym sobą. Człowiek taki przyciśnięty w rozmowie do muru przyzna bardzo często, że w zasadzie przeciw katolicyzmowi nic nie ma, z pomiędzy wszystkich religii za najdoskonalszą go uznaje, ale przeszkadzają mu niektóre jego wymagania etyczne. Dalej natrafimy na „wstydzących" się wyznawać katolicyzm jawnie, zwolenników „chrystyanizmu bez form", deistów i po wielu jeszcze formach przejściowych wreszcie bezwyznaniowców rozmaitych rodzajów i gatunków.

Pomiędzy tymi ostatnimi długo należy wyszukiwać, a niewielu można znaleźć takich, którzy mają określone stanowisko w kwestyach religijnych i umieją je uzasadnić.

I ci jednak bezwyznaniowi siłą tradycyi katolickiej w społeczeństwie

naszem zaszczepionej, często bardzo, bezwiednie, lub z konieczności, gdyż „inni zwykle tak robią“ postępują zgodnie i w myśl katolicyzmu.

Przy takim stanie społeczeństwa praca ideowa w dziele szerzenia zasad katolicyzmu jest znakomicie ułatwiona, ponieważ w nadzwyczaj licznych wypadkach można znaleźć z tymi, na których oddziałać chcemy, wspólny grunt, gdzie porozumienie się jest możliwe.

Chociaż więc niektórzy—zbyt ostrożni—katolicy wszelką próbę porozumienia, bez którego niema apostolstwa, nazywają „kokietowaniem wolnomyślicielstwa“ nie wahajmy się przenikać do tych, którzy dobrymi katolikami jeszcze nie są i starajmy się wyszukać wspólną platformę, gdzie zrozumienie jest możliwe.

Oczywiście raz tę platformę znajdziemy łatwiej, kiedyindziej trudniej, w niektórych wypadkach wcale jej znaleźć nie będzie można, w każdym jednak razie nie należy wobec nich kapitulować, tembardziej ich odpychać lub od nich się odgradzać.

*
* *

Jednym z najważniejszych powodów kryzysu religijnego młodego pokolenia jest nieszczęśliwy dla nas zbieg okoliczności, iż do katolicyzmu od dłuższego już czasu przyznają się *prawie wyłącznie* sfery konserwatywne pod względem społeczno-politycznym. Arystokracya i półarystokracya, które bronią swoich interesów klasowych przez zachowawczo - egoistyczną politykę narodowo-społeczną, z jednej strony wskutek tradycyi, z drugiej przez naśladownictwo przyznają się do katolicyzmu, co należy według nich do dobrego tonu.

Rozwój pewnych kierunków filozoficznych i społecznych, jako też, z powodu wyjątkowych warunków politycznych, konieczność wytężonej pracy narodowej odciągnęły znaczną część myślącego społeczeństwa od zagadnień religijnych, dając masę pytań aktualnych i doniosłych do rozwiązania, absordując przez to umysły tak bardzo, że wytworzyła się rychło atmosfera dość dziwna: wpośród inteligencyi wyznawanie jawne i konsekwentne katolicyzmu stało się monopolem prawie klas uprzywilejowanych, a w pozostałych warstwach—wyłączając lud—zagnieździł się indyferentyzm religijny.

Dzisiaj dla człowieka religijnie nieuświadomionego wydaje się pewnikiem zasada, że katolicyzm jest rodzajem partyi, do której należą tylko ludzie bogaci lub ciemni, że katolicyzm ochrania klasowe interesy pierwszych przez utrzymywanie w karbach drugich.

Prasa katolicyzmowi nieprzychylna skwapliwie podkreśla przy każdej sposobności powyższą zasadę, dla siebie wygodną, utrwalając jeszcze uprzedzenia, jakie w umysłach ludzkich powstają. Bezczynność klas uprzywilejowanych była również wodą na młyn nieprzyjacielski.

Młodzieży, którą zawsze nęci urok nowości, która chciałaby pchnąć świat na nowe tory, nie mogą pociągnąć ani konserwatyzm, ani błoga bezczynność naszych katolików. Korzystają z tego wyznawcy innych kierunków, którzy, znając psychologię młodzieży, ciągną ją ku sobie. I oto dziś między działającymi pewnymi i konsekwentnymi katolikami w Królestwie ludzi młodych

naliczymy zaledwie kilku czy kilkunastu, a pozostała młodzież pracuje gdzieindziej. Powód wyżej przytoczony nie jest wyłącznym czynnikiem, wytwarzającym obecny stan niereligijności młodzieży. Składa się na to bardzo wiele innych również powodów. Przedewszystkiem otoczenie domowe.

Prawda, że u nas jeszcze stosunki rodzinne są znacznie lepsze, niż na Zachodzie Europy lub w Ameryce, atmosfera moralnie czystsza, wzajemny stosunek dzieci i rodziców serdeczniejszy i ściślejszy, ale niestety przyznać też musimy, że w ostatnich czasach Dulscy zagnieżdżają się w Polsce na dobre. „Moralność“, którą zaszczepiają w dusze młodych pokoleń takie rodziny, ta moralność burżuja, zabezpieczająca mu wegetacyę w ciszy i pokoju, bardzo mało usposabia ludzi do przejęcia się katolicyzmem, ideami religijnemi. W podobnem środowisku młody człowiek całe lata patrzy na kołtuńskie życie swej rodziny i pomimowoli sam tem kołtuństwem się przejmuje. Patrzy ciągle na grzeszki papy, słucha ploteczek mamy, pikantnych opowiadań o zdradach małżeńskich, widzi indyferentyzm religijny ojca, który jest „wyższy“ ponad jakąś tam *religijność*, formalizm religijny matki i zawczasu nabiera wstrętu do katolicyzmu. Nieuświadomienie rodziców w kwestyach, dotyczących młodzieży, nierozumienie dzieci, rychło wywołuje rozłam między młodem i starem pokoleniem, młodzież porzuca wszelkie wytyczne, otrzymane w domu i idzie samopas, lub tam, gdzie ją ciągną.

Przejdźmy teraz do instytucyi, gdzie młodzież tyle czasu spędza, gdzie urabia całe swoje życie,—do szkoły.

Kogo Opatrzność uchroniła od otoczenia domowego, które w kilku rysach wyżej podałem, ten tę atmosferę odczuje wśród kolegów szkolnych i tam się nią przejmie. W obcowaniu z kolegami przedewszystkiem część pewna młodzieży ulegnie zupełnej demoralizacyi, inna wciągnie się w zabawy i próżniactwo, inna, najsolidniejsza, do jakiejś pracy ideowej, a wszystka wyrobi sobie oziębłość i obojętność religijną. Przychodzi wiek przełomowy. Umysł młodzieńczy zaczyna łaknąć pewnych zasad ogólnych, jakiegoś ogólnego na świat poglądu. Kto mu go dać może? Czy rodzina, czy szkoła, czy koledzy dać mu go mogą? Rozwój krytycyzmu i nabyte przez cały szereg lat uprzedzenia nie pozwalają mu wybrać katolicyzmu, jako przewodniej nici życia. Trzebaby prowadzić długą, zmudną, arcytrudną i umiejętną pracę apostolską, by takiego młodzieńca do katolicyzmu powrócić. A któż dziś taką pracę prowadzi?

Więc młody umysł rzuca się do czytania, do samokształcenia, bez planu bez porządku i zdobywa wreszcie jakieś strzępy, niczem nie powiązanych z sobą teoryi i kierunków, które mają mu światopogląd zastąpić.

Nie należy zapominać o jednej bardzo ważnej rzeczy, o wpływie nauczycieli na uczniów. W niewielu bardzo szkołach dobór tych nauczycieli jest taki, by oddziaływali oni na młodzież w pewnym kierunku ideowym zgodnie i to zgodnie z wytycznemi religii katolickiej. Zwykle jedni burzą to, co budują drudzy.

Nie pomaga to uczniowi oczywiście do zdobycia jasnego poglądu na świat, a tembardziej do światopoglądu katolickiego.

Przejdźmy do czytelnictwa. Narzeka się u nas dużo bardzo na ogromny rozkwit literatury i dziennikarstwa bezwyznaniowego, ale nic się prawie nie

robi w tym celu, aby dać młodzieży zdrową, a pożywną strawę duchową. Nie dość na tem. Czasem przez brak umiejętności, czy wyrobienia prasa katolicka nieświadomie lub też nieopatrznie sieje zgorszenie. Przypomnijmy tylko sobie niektóre „ideowe" polemiki pomiędzy publicystami katolickimi, którym brak było nietylko miłości bliźniego, ale niekiedy nawet wprost zwykłej uczciwości. Niektóre ideowe prace katolickie u nas cechuje przecenianie i czepianie się form zewnętrznych, a upadek ducha, zohydza się katolicyzm nieuczciwością, gryzieniem się, nadużywaniem autorytetów, ciasnotą, ciemnotą, wstecznością. Wszystko to odbija się na termometrze życia społecznego — młodzieży.

Co ma na obronę swoich idei, wszczepionych przez wychowanie domowe i tradycyę, młodzieniec lub panienka, wstępująca w życie? Istnieje środek uważany za uniwersalny, który ma naprawić wszystko zło, które zrobiło otoczenie domowe, szkolne, złe wpływy kolegów i innych niepowołanych, depravacyę sprowadzoną przez złe książki i gazety, i t. d., a jest nim nauka religii. Prefekt ma być tym czarodziejem, który jednem słowem wypędza z umysłu uczniów wszelkie uprzedzenia i wątpliwości, zagrzewa serca i budzi do czynu. On ma być *antidotum* na wszelkie trucizny, napełniające duszę młodzieży i jego zwykle czyni się generalnym winowajcą złego stanu religijności u nas. Już samo zestawienie tak licznych i różnorodnych czynników, przeciwdziałających pracy katechety jest odpowiedzią na pytanie. Sama nauka religii wystarczyć tu nie może, tembardziej, że jak sprawiedliwość każe wyznać, nie stoi ona u nas na wysokości zadania.

Choć zaznaczyć należy, iż bez względu na trudne warunki, w jakich prefekci nasi się znajdują, postępy w ostatnich latach są znaczne, mimo to jednak powiedzieć trzeba, że pedagogika i metodyka wykładów religii stoi niżej w porównaniu z innymi wykładami szkolnymi.

Sucha i nudna lekcya religii, uwzględniająca tylko jedną stronę duszy ludzkiej, mianowicie rozum, negatywny charakter, w postaci ostrzeżeń tak nie rób, a brak wskazówek jak czynić trzeba, wskazówek życiowych, praktycznych, to jedna strona wykładu. W przeprowadzaniu dziejów historyi Kościoła ukazuje się druga ujemna strona wykładu. I tu zwraca się uwagę ucznia głównie na to, z czem Kościół walczył, czemu przeciwdziałał, a zbyt mało wykazuje się wielkie dzieła Kościoła, jego rolę cywilizacyjną i t. d.

Brak ożywienia treści powoduje lekceważenie nauki religii ze strony uczniów, wskutek czego religia w szkole staje się kopciuszkiem, traktowanym jako zło konieczne.

Oto są czynniki działające głównie na młodzież w kwestyach religijnych, a rezultatem ich stan dzisiejszy młodego pokolenia.

*
* *

Leży przed nami nowe wielkie pole pracy. Praca ta trudna i ciężka. Odłogiem leżała przez długie lata, więc chwasty ją bujnie porosły. Ale gleba urodzajna setny plon daćby mogła, bo glebą tą szlachetna dusza polskiej młodzieży. Kto tam siać pójdzie, jeśli nie my, młodzież katolicka, my co Prawdę posiadamy, a Prawda ta zwycięży?

Więc nie mieszkając zbierzmy swe siły i weźmy się do pracy, wraz z tymi, którzy już ją prowadzą, bo im później się do niej weźmiemy, tem trudniej nam iść ona będzie.

„Hej! siewacze, na wasz trud
„Czeka ziemia, czeka lud".

Z. Fedorowicz.

O samorządzie miejskim [1]).

SZKIC.

Z pośród wielu spraw, żywo zajmujących nasze społeczeństwo, jedna jest przynajmniej, która otuchy w przyszłość wlać może. Bo ta sprawa powołuje nas do pracy twórczej, zwraca się nie do uczuć naszych nietrwałych, lecz do energii naszej, żąda wytężonej, rozumnej pracy, domaga się wykazania czynnego patryotyzmu, a jest nią—samorząd miejski.

Dwa pojęcia tkwią w popularnym dziś słowie samorząd — polityczne i, że się tak wyrazimy, gospodarcze. Właściwie jednak, nauka, a zwłaszcza prawo, jedno tylko zna pojęcie samorządu, mianowicie gospodarczego. Polityczne zaś odnosi do innych, o których powiemy słów kilka.

W starożytnej Grecyi i Fenicyi, w średniowiecznej Hanzie i Lombardyi były i przeważały miasta-państwa. Miasta te rządziły się sobą nieograniczenie, wydawały prawa i postanowienia, dotyczące i obchodzące całokształtu życia obywateli, wszelkich czynności jego publicznych i wielu prywatnych, układały stosunki obywateli do rządu i obywateli względem siebie. Całe prawo cywilne i karne, prawo wolności osobistej, słowa, sumienia, zgromadzeń w ich spoczywały ręku. Po nad sobą nie uznawały władcy. Był to samorząd polityczny zupełny—niepodległość.

Niekiedy przyjmowały miasta zwierzchnictwo jakiegoś państwa jak np. wiele grodów italskich i greckich—zwierzchnictwo Rzymu, płaciły mu podatki, dostarczały wojowników, ale pozatem rządziły się jak chciały. I to był jeszcze samorząd polityczny, acz niezupełny—autonomia. Dzisiaj, jeżeli mówimy o samorządzie miejskim, to mamy na myśli inny, o daleko mniejszym zakresie działalności, o wiele skromniejszy w szafowaniu przepisów i postanowień—samorząd-gospodarczy, a pojęcie to jako właściwego samorządu utrwala się w publicystyce i rozmowach potocznych przez naukę prawa.

---

[1]) Artykuł niniejszy powstał z odczytu wygłoszonego w Sekcyi Społecznej Związku Kobiet Katolickich.

W państwach, gdzie niema samorządu miejskiego, rząd mianuje urzędników, którzy w porozumieniu z władzą wyższą określają, co i ile potrzeba do jego dobrobytu t. j. układają budżet miejski, odpowiednio do tego szukają źródeł dochodów i wydatkują bez zgody mieszkańców. Ale taki system *centralistyczny* gospodarki miejskiej często podwójną wyrządza krzywdę: państwu i miastom.

Państwo, którego najistotniejsze zadania skupiają się w dziedzinie politycznej, atrybucye swe drugorzędne, jak gospodarka lokalna, powstałe później, czasem wyjątkowo (przez przyłączenie np. grodów-państw lub autonomicznych) traktuje je i z mniejszem zainteresowaniem i z mniejszą znajomością rzeczy.

W administracyi urzędniczej tkwią braki, które prędzej czy później mogą się odbić na rozwoju miast. Pierwszym z nich jest—nieznajomość potrzeb miejskich, dająca się załagodzić przez dłuższe obcowanie z życiem miejskiem i przez współudział w pracy o charakterze doradczym—obywateli miejskich. Drugi, wypływający poniekąd z poprzedniego—to szablonowość gospodarki, inaczej mówiąc, stosowanie tych samych metod do miast o różnorodnym charakterze, o odrębnych cechach (miast-portów, miast-węzłów handlowych, miast—leżących zdala od dróg komunikacyi).

Biurokratyzm ten odbija się ujemnie na intensywności życia miejskiego, a pośrednio na zdolności podatkowej mieszkańców. Państwo zaś z podatków czerpie sumy na swe cele zasadnicze, a mianowicie na obronę granic t. j. na armię i flotę. I oto jeden z powodów do zniesienia systemu biurokratycznego i nadania miastom samodzielności w określaniu swych potrzeb i ich zaspokajaniu.

Zresztą bywają inne względy natury ściśle politycznej. Klęski zewnętrzne np. zmuszają także państwo do zwężenia swych atrybucyi i przelania ich częściowego na grupy obywateli. Udzielenie miastom, lub całym okręgom samorządu znamionuje system *decentralizacyi*, system, polegający właśnie na przeniesieniu pewnych czynności, sprawowanych dotąd przez państwo, na społeczeństwo z zastrzeżeniem kontroli lub nawet powrotu do dawnego stanu rzeczy. Według reguły powszechnie przyjętej, te kwestye, które ustawa nadana miastom przemilcza, podlegają rozpatrzeniu przez państwo.

Samorząd więc miejski polega na możności bezpośredniego zarządzania interesami municypalnymi, z zezwoleniem państwa i pod stałą, nieraz bardzo uciążliwą jego kontrolą.

Obdarzeni samorządem obywatele miejscy sami zabiegają o rozwój miasta i jego dobrobyt, dbają o dobre warunki hygieniczne, o posiadanie poddostatkiem szkół i wogóle zakładów wychowawczych, o zabezpieczenie ludności biednej przed głodem i bezdomnością, wreszcie o wzrost handlu i przemysłu. Ale to wszystko pociąga za sobą ogromne wydatki. Trzeba urządzać kanalizacyę, trzeba budować domy szkolne i dobroczynne, mosty, koleje nawet i t. p. Otóż na pokrycie tych rozchodów sami mieszkańcy wspólnie składają sumy w postaci podatków, dalej zakładają zyskowne przedsiębiorstwa jak gazownie, tramwaje, hale targowe, rzeźnie i t. p. wreszcie uciekają się do pożyczek. Dochody z tych źródeł idą na cele powyższe.

Kontrola wspomniana ma za zadanie przeciwdziałać przekroczeniu usta-

wy w dwojaki sposób: 1-o za pomocą uchwalania przepisów, które państwo rezerwuje dla siebie; 2-o takich, których wprost zabrania.

Gdyby, przypuśćmy, w samorządzie Cesarstwa lub naszym przyszłym, radni postanowili złodziejów miejskich poddawać chłoście, podwójnie przekroczyliby ustawę. Karanie przestępstw należy, za małymi wyjątkami, do sądu, niezależnego od radnych; chłosta zaś w prawie ogólnem zabroniona jest, więc i sąd nawet nie może jej kazać wymierzyć.

Do obywateli przeto miasta należy uchwalać to, na co pozwala ustawa i tak wprowadzać w życie uchwałę, żeby wykonanie jej nie sprzeciwiało się prawu. To, co uchwalają obywatele za pośrednictwem obranej przez siebie Rady miejskiej to są postanowienia, nie prawa. Różnica między nimi polega na tem, że pierwsze obowiązują pewną miejscowość np. Łódź, prawa zaś rozciągają się nad całym krajem. Następnie pierwsze wypływają z drugich. Dla uwydatnienia różnicy wezmę przykład. Według projektu rządowego, miasta mogą pobierać pewien % od widowisk do 5% maximalnie. Przypuszczam, że Łódź postanawia pobierać 4%, ale to nie obowiązuje innych miast, które mogą pobierać 1% np.

Prawa wydaje państwo, więc choćby miasta uważały za pożyteczne ba! za niezbędne wprost dla rozwoju swego ustanowienia tych wielkich praw, o które walczono tyle razy—prawa nietykalności osobistej, wolności sumienia, zgromadzeń, zrzeszeń i słowa, nie mogą ich uchwalać—to podlega kompetencyi w naszych stosunkach Izb prawodawczych i Monarchy; nie mówiąc o długim szeregu innych choćby drobnych praw, o których wspominają kodeksy: cywilny i karny.

Zanim przejdziemy do szczegółowego rozpatrzenia projektu samorządu dla miast w Królestwie Polskiem, rzucimy kilka uwag co do wartości samorządu wogóle.

Wypowiedziano niedawno zdanie, że wartość swoją pokażemy przez własną gospodarkę. Zgadzamy się na to po części, bo nie tylko duch obywatelski mieszkańców, powołanych do pracy, ale i inne czynniki wpływają bardzo dodatnio lub bardzo ujemnie na rozwój miast, czynią nawet wszelkie dobre usiłowania—bezowocnemi. Trzy czynniki określają rozwój samorządu miejskiego—prawo, patryotyzm obywateli i warunki ekonomiczne.

Przedewszystkiem prawo. Im więcej poczucie prawa i prawnego postępowania przenikać będzie całą ludność, nie wyłączając żywiołów biurokratycznych i rządu, tem więcej będzie szans do rozwoju kraju, w tym wypadku miast tylko. Najpiękniejsza ustawa, najwięcej niby dająca, najrozleglejsze ukazująca horyzonty, najbardziej liberalna i postępowa, na nic się nie zda, jeśli prawodawcy nie mają zamiaru jej przestrzegania. Anglia nie ma ustawy konstytucyjnej pisanej, ale Anglik ma wrodzone poczucie prawa, to też w Anglii największa wolność panuje. Otóż na podstawie obserwacyi Cesarstwa, gdzie już od r. 1870 funkcyonuje samorząd, można się spodziewać, że i w naszym panować i decydować będzie prawo, nie widzimisię i bezprawie, że poczucie prawne nie pozwoli na zredukowanie do zera samorządu. Słowem, ufajmy, że choć ograniczony, ale jako tako normalnie samorząd działać będzie.

Drugim czynnikiem jest patryotyzm obywateli. Nie łudźmy się, że sa-

morząd otworzy nam wrota sezamu, że miasta nasze po jego wprowadzeniu zamienią się w szereg cudownych grodów, których mieszkańcy syci i szczęśliwi zażywać będą długiego i miłego żywota. Nie zapominajmy o tym, że oczekują nas ofiary ze swych dochodów i—lenistwa. Właśnie najwięcej opodatkowani przez państwo będą musieli składać nowy haracz miastu — nowe podatki bądź w postaci dodatków do mieszkaniowego oraz świadectw handlowo-przemysłowych, bądź w opłatach od powozów, samochodów, przewożonych towarów koleją i t. p. I tak jest w wielu samorządach zagranicznych. Słowem, jedną z cech patryotyzmu miejskiego właśnie będzie ofiarność. Dalej zaś praca umysłowa przeważnie. Z całem wytężeniem uwagi, z całem napięciem dobrej woli, należy wybierać tych, którzy bezpośrednio zabiegać będą o dobrobyt miast, o wzorową konserwacyę jego, oraz śledzić ich działalność. A wybór tych ludzi, trudniejszy jest może, niż wybór przedstawicieli narodu. Bo ci ludzie zaufani, ci ojcowie miejscy znać się muszą na kwestyach zawiłych, drobnych i nudnych. Od nich wymaga się przedewszystkiem już nie tylko znajomości prawa ale znajomości życia miasta, od nich, usuniętych przez lat tyle od współudziału w pracy publicznej. Musimy więc być przygotowani na pewne błędy w przyszłej gospodarce własnej zwłaszcza na początku.

Trzecim wreszcie czynnikiem, który wpływa na rozwój miast są ogólne warunki ekonomiczne. Tam, gdzie miasta są biedne, gdzie ludność jest niezamożna, nie sposób myśleć o wielkich reformach, wzorowych urządzeniach i ulepszeniach. Bo na nie potrzeba sum znacznych.

Im zamożniejsi będziemy, tem łatwiej przy dwu wyżej wymienionych warunkach zdołamy, zaspokoiwszy potrzeby własne, potrzeby i żądania państwa, przeznaczyć część swych dochodów na cele ogólne, które nieraz zamożnych nie dotyczą, jak np. budowa domów dobroczynnych. Weźmy również pod uwagę, że większość świetnie rozwiniętych miast na Zachodzie nie może poprzestać na podatkach i przedsiębiorstwach, lecz zaciąga pożyczkę. A tylko zamożnym miastom udzielą jej chętnie.

Przystępujemy teraz do rozbioru projektu rządowego o samorządzie miejskim w Królestwie Polskiem. Po raz ostatni witaliśmy go w dniach bólu i gniewu, za czasów Wielopolskiego w r. 1862. Burza rewolucyjna powaliła i to wiązanie w samodzielności naszej gospodarczej...

Zapoznajmy się naprzód z temi władzami, które bezpośrednio czuwać będą nad gospodarką miejską. Przedewszystkiem mamy Radę Miejską i Zarząd Miejski. Rada miejska to jakby parlament, niby Izba posłów: obraduje i uchwala. Na rozprawy zbiera się co czas pewien. Radnych wybierają osoby, posiadające nieruchomości lub opłacające podatek mieszkaniowy— w większych miastach podatek ten jest wyższy, w mniejszych—niższy. Duchowni wyznań chrześcijańskich, z wyjątkiem prawosławnych, od wyborów są zupełnie usunięci.

Oprócz Rady, nad miastem rękę swą troskliwą rozciąga Zarząd Miejski. Zarząd miejski to—jakby rząd. Ciągle jest czynny, ciągle dogląda potrzeb miasta, stale wykonywa swe czynności, bo też co dzień prawie powstają nowe kwestye. Zarząd miejski obierany jest przez Radę. Na jego czele stoi prezydent w większych, burmistrz w mniejszych miastach. I je-

den i drugi podlega zatwierdzeniu przez rząd. Zarząd wykonywa zlecenia Rady, ale oprócz tego postanawia i bez Rady. Ze spraw najważniejszych wymienimy tu ułożenie projektu budżetu. Z czynności swych Zarząd zdaje sprawę przed Radą.

I Rada i Zarząd pełnią swe obowiązki honorowo. Przez to chciano powołać do pracy nie karyerowiczów, nie osobistości, dla których wysoka pensya byłaby pokryciem długów lub źródłem uciech, lecz ludzi materyalnie niezależnych, mogących cały swój czas poświęcić sprawom ogólnym specyalnie miejskim, bo nawet posłów od udziału usunięto.

Ale ludzi niezależnych materyalnie u nas, wobec trudnych warunków pracy, jest niewielu. Są to przeważnie starzy, a więc z niewielkimi wyjątkami nie mogący energicznie pracować. Stąd obawy, czy nie zabraknie naszym miastom gospodarzy dobrych.

Wymieniliśmy dotychczas dwa ciała bezpośrednio czuwające nad miastem. Ale jest jeszcze trzecie—jakby Komitet Cenzury, potrzebny przynajmniej dła samorządów—dzieci. Mamy na myśli Urząd do spraw miejskich. W nim schodzą się przedstawiciele rządu i zaufani miasta. Urząd ma prawo zawieszać uchwały Rady miejskiej, ale tylko niektóre, może także za bezprawność postępowania lekkomyślnych „ojców” miasta za pośrednictwem Ministra Spraw Wewnętrznych zaskarżyć do Senatu. Ale i Radzie służy prawo obrony i zaskarżenia.

Dotychczas nic oryginalnego w samorządzie nie znaleźliśmy. Rządzą gospodarze, mogą zbłądzić, rozciąga się więc nad nimi kontrola — jedna — bliższa w Urzędzie, druga dalsza w Ministeryum Spraw Wewnętrznych i Senacie.

Oryginalny zato, niespotykany gdzieindziej jest sposób wyboru radnych. Całą ludność, powołaną do obioru swych przedstawicieli t. j. Rady Miejskiej podzielono na trzy grupy czyli kurye. Każda kurya obowiązkowo głosuje na swoich kandydatów, może mieć radnych tylko ze swego łona. Te trzy grupy nie posiadają praw równych. Pierwsza obejmuje osoby pochodzenia rosyjskiego, tutej zaliczono też luteran, wyłączono zaś kalwinów. Do obioru swego radnego minimalnie musi składać się z 5-u wyborców. Druga grupa—to żydzi-starozakonni i neofici. Trzecia wreszcie to my—Polacy, a także Litwini i Niemcy.

Najmniej ma praw 2-a żydowska kurya. Ustawa zabrania jej posiąść w którejkolwiek Radzie—przewagę. Nawet miasta, liczące więcej niż 50% wyborców żydów, a takich jest kilkadziesiąt, zdawałoby się skazane na większość radnych Izraelitów, mogą ich mieć maximum 10%; inne zaś 5%. Nie pozwolono też ludności chrześcijańskiej nawiązywać nici sympatyi z żydami, wyróżniać ich, zaszczytami obdarzać np. przez obiór na prezydentów, burmistrzów i t. p. Nie wdaję się w szczegółowe rozpatrzenia tych ograniczeń. Chcę tylko zaznaczyć, że żydzi jako żywioł samorządowy byłby ujemny t. j. ujemny dla samego rozwoju miast przez swą ciemnotę i niechlujstwo, nie mówiąc o etyce.

Co zaś do naszej kuryi to nie obawiajmy się zostać w mniejszości. Tylko w 3 miastach gubernii Suwalskiej: Wierzbołowie, Wołkowyszkach i Szakach 1-a i 2-a kurye rozporządzają łącznie większością krzeseł ra-

dzieckich. A oprócz tego w kilku miastach Lubelskiego, które zapewne wejdą w skład projektowanej gub. Chełmskiej.

Przechodzę teraz do przedstawienia tych spraw, któremi obywatele mogą się zajmować. Podkreślę na wstępie, że prócz prawa zawieszania i uchylania uchwał (głównie bezprawnych) Minister Spraw Wewnętrznych zatwierdza lub może odrzucać w ostatniej instancyi uchwały najzupełniej prawne, wymienione w ustawie.

W projekcie prawa widać pewną staranność, z jaką rząd wynajduje dla miast źródła dochodów t. j. nowych opłat na rzecz naszą i przedsiębiorstw, któremi zespół obywateli, całe miasto, nie osoby prywatne zarządzać będą. Jest to godne uwagi. Niema bowiem reform bez dochodów. Niema ulepszeń bez funduszów do rozporządzenia. Rada miejska może się składać z ludzi najszlachetniejszych, świetnie znających potrzeby miasta, może robić postanowienia pięknie brzmiące, ale bez dochodów nic nie wykona.

Druga uwaga dotyczy szybkiego spraw prowadzenia. Szereg przepisów nakazuje w ścisłych terminach kontrolować i zatwierdzać uchwały Rady miejskiej—przez Urząd; gubernatorów i ministra spraw wewnętrznych w tych razach gdy dotyczy to uchwał bezprawnych; dla Senatu, instytucyi całkiem niezależnej—terminów niema.

Rząd więc sam—do pewnego wszakże stopnia—ogranicza przetrzymywanie papierów pod suknem.

Trzecia uwaga dotyczy poprawy losu bezdomnych lub pracujących w krwawym pocie czoła. Usuwać drożyznę najniezbędniejszych, artykułów żywności, popierać pracę, pośredniczyć w jej udzielaniu, czuwać nad dolą nieszczęśliwych oto w streszczeniu, między innemi, zadania miast naszych. Możnaby jednak więcej było zrobić dla szarej rzeszy—dać prawo budowania tanich domów np.

Z innych spraw, któremi miasta zajmować się będą, wymienię sumarycznie—zakładanie instytucyi dobra publicznego: teatrów, muzeów, bibliotek, domów dobroczynnych, szpitali. Piecza nad zdrowotnością, komunikacye w obrębie miasta, pożarnictwo, ograniczone zresztą przez brak wzmianki o umiastowieniu straży ogniowych, zakładanie instytucyi kredytowych—należą do kompetencyi miast samorządowych.

Natomiast poskąpiono nam praw w dziedzinie oświaty. Obywatele mogą, co prawda, współdziałać w jej szerzeniu, ale szerzyć jej w pełnym znaczeniu tego słowa t. j. zakładać szkoły i wspierać wedle swego uznania—nie mogą. A tymczasem nie tylko osławiona prowincya ale i Warszawa „miasto analfabetów" z upragnieniem czekają posiewu ziaren prawdy i dobra. Również język polski podległ restrykcyi—dopuszczono go w biurowości jako nieobowiązkowy; w obradach zato ma równe prawa z państwowym.

Wreszcie ustawa zapowiada, że z ważnych względów państwowych samorząd może być zawieszony na lat trzy. Ta groźna zapowiedź nie powinna nas przestraszać lub dziwić. Rząd i wogóle państwo są tak silne, że w każdej prawie chwili bez ustawy zawiesić mogą samorząd.

Wszystko zależy od tego, co państwo lub rząd rozumieć będą przez ważne względy państwowe.

Zresztą czy szerokie prawa, nadane odrazu miastom naszym bez róż-

nych zastraszających środków nadzwyczajnych, nie wzbudziłyby nieufności, że ustawa nie będzie mogła wejść w życie?

Kiedy mowa o ograniczeniach, zaraz nasuwa się kwestya kobieca, ściślej biorąc sprawa udziału kobiet w samorządzie. Udział ten według projektu jest minimalny.

Kobiety nie mają prawa głosu w wyborach do Rady. Tylko właścicielki nieruchomości mogą odstępować swe prawa najbliższym z rodziny i w ten sposób wpływać pośrednio na bieg spraw miejskich. W motywach do projektu rząd mówi, iż nadanie praw wyborczych kobietom byłoby nowością w prawodawstwie. I rzeczywiście, kobieta przez prawo jest ograniczona. Tak więc rząd postąpił zgodnie z duchem prawodawstwa. Ale my na tę sprawę nie jak prawnicy zapatrywać się winniśmy. Nam chodzić powinno przedewszystkiem i nadewszystko o wydobycie drzemiących energii z narodu, o wyzyskanie sił dla pracy w przyszłym samorządzie, a siły te znaleźć i powołać do czynów możemy i wśród kobiet. My nie możemy odpychać od pracy grup całych, dlatego że teorya głosi ich zasadniczą, wrodzoną niższość. My jesteśmy na to za ubodzy, nas jest zamało. A zresztą niższość pokazuje się w lenistwie i odosobnieniu. Praktyka, życie mogą wykazać, kto wie, wyższość kobiet w pracy wspólnej. Absurdem byłoby twierdzić, że kobiety w dziedzinie wychowania, oświaty, hygieny i dobroczynności do pracy są niezdolne, kiedy faktem jest, że na tych polach pracują z powodzeniem.

Z zasadniczymi przeciwnikami kobiet w gospodarce miejskiej na jedno zdanie można się zgodzić, a mianowicie, że gospodarstwo publiczne nie jest gospodarstwem domowem, gdzie pewna praktyczność, a także cztery działania arytmetyczne wystarczą. W gospodarstwie publicznem potrzebna jest znajomość ekonomii politycznej, praw— zwłaszcza administracyjnego i skarbowości.

Streszczony powyżej projekt samorządu rozpatrzyła już komisya Izby Państwowej i poczyniła w nim zmiany na naszą korzyść. Plenum Izby uchwali go pewno w tej zmienionej postaci. Zato Rada Państwa według wszelkiego prawdopodobieństwa przywróci projektowi jego formę pierwotną, a, kto wie, może ograniczy samodzielność miast naszych.

Kiedy wejdzie w życie samorząd miejski—niewiadomo. Najwcześniej w r. 1912, mówią jednak o odłożeniu go jeszcze lat na kilka .."

*
* *

Na zakończenie słów kilka w kwestyi, czy mamy brać udział w samorządzie. Są tacy, którzy mówią, że uchwalony samorząd na nic się nie przyda. W dzisiejszych czasach, dowodzą oni, w dobie powszechnej reakcyi, niczego dobrego spodziewać się nie trzeba. Napróżno więc tracić będziemy czas, siły swe i zdrowie.

Takie zdania są jednak często pokryciem wrodzonej apatyi i próżniactwa. Każdy z nas musi spełnić swój obowiązek. Obowiązek ten głosi pracę dla ogółu. Pole pracy tylko przed gwałtem możemy porzucać, lecz dopóki na nim choć drobny plon jest zabezpieczony, dopóty nie wolno nam się lekkomyślnie cofać.

Nasze miasta przerażają ogromem nędzy, brudu i zapuszczenia.

Nasze miasta maleńki — 8 do 9% wynoszący ułamek, wydają na cele kulturalne: na oświatę i dobroczynność.

Podobne są do zgrzybiałych kapitalistów, którzy przeżyć swych dochodów nie mogąc, kapitalizują je. Nic dziwnego, że dochody miast naszych są 10 razy mniejsze od miast Cesarstwa.

Wprowadzony samorząd ogromne mieć będzie znaczenie dla miast prowincyonalnych. Powoła on do czynu te liczne koła inteligencyi, które większą część czasu spędzają w restauracyi lub na kartach, plotkach i drzemce.

Suma ludzi użytecznych niewątpliwie się zwiększy, a także suma energii narodowej. W stosunku do przyszłego samorządu bądźmy optymistami. Niech ten optymizm stanie się źródłem energii naszej. Tylko bezduszne narody ustają w pracy.

M. Pachucki.

SAMOBÓJSTWA.

Z każdym rokiem wzrastająca w całym świecie cywilizowanym ilość samobójstw stała się poważną troską społeczeństw, kwestyą palącą, której rozważaniem zajmują się zarówno socyolodzy jak i psycholodzy, zarówno moraliści jak i patryoci.

Plaga samobójstw przeniknęła i do nas, rozpatrzenie jej i zapobieżenie dalszemu rozwojowi stało się więc i u nas sprawą wysoce aktualną.

Statystyka warszawskiego Pogotowia Ratunkowego wykazuje, że gdy w r. 1907-ym liczba samobójstw wynosiła 265, w r. 1908—293, to w r. 1909 wzrosła już do 366, a w r. 1910 aż do 564-ch. Nie posiadamy statystyki dla innych miast naszych, ale sądząc z opisów i wiadomości pism codziennych, wszędzie ilość samobójstw powiększyła się znacznie.

Opinia publiczna, zaniepokojona takim stanem rzeczy, szuka przyczyn tej plagi, zamieniającej się stopniowo w potworną epidemię, bada powody aby je usunąć, aby zło ukrócić—obowiązkiem naszym dopomódz w rozwiązaniu tej zawikłanej sprawy.

Miałem sposobność bliżej zbadać siedem wypadków samobójstw wśród swoich znajomych i przyjaciół; szczególniejszym zbiegiem okoliczności każde z nich wywołane było innemi przyczynami, uważam więc, że zapoznanie się z tymi siedmioma wypadkami da nam pewien materyał do dalszych rozważań.

Pierwszy wypadek zdarzył się jeszcze na szkolnej ławie: kolega, chłopak żywy, ruchliwy, zdolny i ambitny z niewiadomego powodu popadł w niełaskę nauczyciela języka rosyjskiego, ciągłe dwójki groziły mu stratą roku. Przygnębiony tem wielce na jednej z ostatnich w roku szkolnym lekcyi

owego nauczyciela strzelił sobie w usta. Szczęśliwym trafem kula poszła bokiem, desperat został uratowany i żyje do dziś dnia. W chwili targnięcia się na swe życie miał lat około czternastu.

Drugi wypadek zdarzył się z kolegą nieco starszym: po skończeniu szkoły na dalsze studya wyjechał na politechnikę do Niemiec, wdał się w hulatyki i szulerkę, karciarstwo uprawiał już na ławie szkolnej; tam zagranicą zgrywał się ogromnie, ale—ponieważ pochodził z dosyć zamożnej rodziny—do czasu zobowiązania karciane mógł załatwiać, pewnego razu jednak, gdy przegrana dosięgła wyższej sumy, niemożliwej przezeń do pokrycia, kulą rewolwerową przeciął nić swego życia. Pod względem religijnym nie wyniósł z domu rodzicielskiego żadnych podstaw i już jako uczeń manifestował przy każdej sposobności swój sceptycyzm religijny. W chwili samobójstwa miał lat dwadzieścia.

Z trzecim żyłem w bardzo blizkich stosunkach. Był naturą bardzo dobrą, cichy, pracowity, dosyć zdolny, w stosunkach koleżeński i uczynny. Ojca utracił w 9-ym roku życia, wychowywany był przez matkę i starsze siostry.

Odznaczał się wśród kolegów wybitną religijnością, wpojoną przez matkę, z pochodzenia francuzkę, która całą religijność opierała na ścisłem przestrzeganiu form i formułek, a nie umiała wpoić w dzieci ducha religii.

W czasie studyów uniwersyteckich nastąpiła w nim gwałtowna reakcya przeciwreligijna i odtąd żył w rozterce. Znane wypadki 1905—6-go roku nie pozwoliły mu na dalsze studya, gdyż na wyjazd z Warszawy nie posiadał środków, wziął się do pracy zarobkowej jako nauczyciel szkół prywatnych; rozterka wewnętrzna i troski materyalne nadwyrężyły wątły jego organizm; zagrożony gruźlicą, porżnął się scyzorykiem i zmarł z upływu krwi.

Czwarty znany był wśród warszawskiej studenteryi, jako wybitny zwolennik i działacz jednej z partyi skrajnych. Prawy jego charakter jednał mu powszechną sympatyę wśród kolegów, to też zdobył szerokie grono zwolenników dla reprezentowanego stronnictwa. Świetny mówca, człowiek o bystrym umyśle, wyróżniał się wśród innych i stał się przewodnikiem swej grupy. Po okresie rozruchów rewolucyjnych przeniósł się do Galicyi, gdzie dalej część młodzieży uznawała go za swego kierownika. Sprawę, której służył, pojmował idealnie, oddawał się jej z młodzieńczym zapałem i poświęceniem, umiłował ją całem sercem bez żadnych zastrzeżeń, a gdy tam za kordonem przyjrzał się zakulisowym sprawom partyjnym, gdy zbliżył się do ludzi, stojących u steru stronnictwa, gdy poznał spekulacyę i karyerowiczostwo, pokrywane ideowymi frazesami, rozczarował się strasznie; nie posiadając wiary religijnej żył wiarą w ideał społeczny, ale z chwilą, gdy i ta wiara uległa zniszczeniu, nie chciał żyć dalej i kulą rewolwerową położył kres swego doczesnego istnienia.

Samobójstwo jego stało się hasłem dla wielu kolegów-idealistów, równie rozczarowanych do partyi, której służyli, i wtenczas po kolei kilkudziesięciu młodych ludzi odebrało sobie życie.

Piąty, syn zamożnego przemysłowca, chłopiec nerwowy o usposobieniu przeczulonem, zamknięty w sobie. Dziecko niemal, a już się przejmował i trapił nierównościami społecznemi, czuł się ciągle upokorzony, iż żył bez

troski w dostatkach; martwiło go lekkomyślne życie rodziców, poświęcone w całości prawie światowym rozrywkom, życie puste bez głębszej myśli, czuł się z tego powodu niemal nieszczęśliwym; otrzymywane od rodziców pieniądze obracał na zapomogi dla biednych kolegów szkolnych; marzył o tem aby, porzucić dom rodzicielski i własną pracą zarabiać na utrzymanie, nie mógł się jednak zdobyć na ten krok stanowczy, powstał w nim z tego powodu konflikt wewnętrzny, który doprowadził go do samobójstwa.

W szóstym wypadku wskutek niesłusznego wymówienia pracy, na której wiele jej zależało, młoda dziewiętnastoletnia panienka targnęła się na życie przez otrucie kwasem karbolowym.

W siódmem zdarzeniu również młoda panienka usiłowała pozbawić się życia z powodu monotonii życia wiejskiego i ciągłych swarów z rodzicami a specyalnie z matką, kobietą chorobliwie nerwową, po której córka również znaczną nerwowość odziedziczyła.

Opisane powyżej wypadki nie wyczerpują bynajmniej wszystkich przyczyn i powodów, pobudzających ludzi do zamachów samobójczych, dają jedynie pewne pojęcie o pobudkach; zdarzających się wśród młodzieży od lat 14 do 24-ch mniej więcej.

Biorąc ogólnie, u kobiet najczęstszym powodem samobójstwa jest zawiedziona miłość i t. p. przyczyny erotyczne, mężczyźni rzadziej z tych względów życie sobie odbierają i częściej do tego kroku popycha ich utrata mienia, zajęcia, słowem nędza, zagrażająca rodzinie.

Jak wykazują statystyki żaden wiek nie jest wolny od zamachów samobójczych, odbierają sobie życie nietylko ludzie w pełni lat, ale również starcy, a nawet i dzieci. Te ostatnie wypadki zwłaszcza najbardziej są zatrważające.

Obfity materyał co do samobójstw dzieci zebrał w swej treściwej pracy dr. Władysław Chodecki („*O samobójstwie u dzieci*" Warszawa 1909, str. 20, cena 30 kop). Nie będziemy tu powtarzali danych statystycznych, jakie autorowi udało się zgromadzić i ciekawych odsyłamy do wymienionej broszury, dla nas w tej chwili ważniejsze są opinie różnych uczonych o przyczynach samobójstw wogóle, a dzieci i młodzieży specyalnie.

Monachijski badacz kwestyi samobójstw dr. Rothfuchs jest zdania, że „wielką rolę w przyczynowości samobójstw gra a l k o h o l". Między desperatami ze wszystkich stanów, przezeń badanymi, wielu było zrujnowanych umysłowo i fizycznie przez chroniczne nadużywanie alkoholu, nie mogli więc wskutek tego sprostać wymaganiom życia, dali za wygrane, w walce o byt i targnęli się w końcu na własne życie. Niemniej wielki wpływ wywiera rozpusta wraz z chorobami jej zazwyczaj towarzyszącemi; nadużycia płciowe sprowadzają przesyt, zniechęcenie, zblazowanie, a częstokroć nieuleczalna choroba weneryczna przyprawia o rozpacz i następuje zamach samobójczy.

Ostatnio wymienione motywy dość często działają wśród dorastającej lub dorosłej i przedwcześnie przeżytej młodzieży męskiej. Co do wypadków wśród dzieci, to samobójstwo zazwyczaj jest wynikiem z jednej strony zaburzeń psychicznych i zwyrodnienia nabytego lub częściej odziedziczone-

go, z drugiej zaś wynikiem złego wychowania, wytwarzającego przedwczesną dojrzałość umysłu, a zapominającego o kształceniu charakteru.

Gdybyśmy teraz w krótkich słowach chcieli zszeregować przyczyny, pobudzające do samobójstw, tobyśmy otrzymali następujące zestawienie ważniejszych powodów:

U mężczyzn: 1) alkoholizm, 2) rozpusta, 3) nędza, 4) fałszywe pojęcie honoru, 5) obawa cierpień lub skutków nieuleczalnej choroby, 6) wygórowana ambicya, 7) rozczarowanie do życia i 8) stosunki rodzinne.

U kobiet: 1) zawiedziona miłość, 2) sprawy erotyczno-moralne, 3) niesnaski rodzinne, 4) obawa nędzy lub nędza, 5) chorobliwa egzaltacya na tle odziedziczonej skłonności.

Wśród dzieci i młodzieży: 1) obawa kary, 2) choroby nerwowe i umysłowe, 3) naśladownictwo przykładów z życia i literatury, 4) niewłaściwe wychowanie, wywołujące zdenerwowanie skutkiem przedwczesnej dojrzałości i przesytu, 5) stosunki szkolne.

Ogólną zaś przyczyną—zarówno wśród mężczyzn jak i kobiet, dorosłych jak i dzieci—to upadek religijności, bo przecież alkoholizm, rozpusta, zniechęcenie do życia, to są zjawiska wtórne tego zasadniczego.

Wymieniliśmy tutaj powody dalsze i bliższe, przyczyny bezpośrednie i pośrednie, wymieniliśmy ich sporo, bynajmniej nie roszcząc pretensyi do zaznaczenia wszystkich, ale dość jest tych podanych, aby módz się zastanowić nad skutecznem zapobieganiem zachodzącym wypadkom.

Kładę nacisk na wyraz „zapobieganie". Jak dziś w gospodarce społecznej dążymy do usuwania nędzy nie przez filantropię jedynie, ale przedewszystkiem przez rozumną działalność ekonomiczną, dającą możliwie wszystkim możność zarobku na utrzymanie, jak w medycynie, nie zaniechując ulepszenia środków i narzędzi leczniczych, staramy się szerzeniem znajomości hygieny i rozpowszechnieniem urządzeń hygienicznych zapobiegać chorobom, tak samo w sprawie usunięcia samobójstw przedewszystkiem w kierunku zniweczenia warunków moralnych i materyalnych, samobójstwom sprzyjających, pracę zwrócić należy; nie zaniedbując oczywiście i doraźnych zabiegów dla ratowania wykolejonych.

Rzeczą jest niewątpliwą, że ilość samobójstw w czasach obecnych wzrasta w miarę tego, jak poglądy materyalistyczne na życie przenikają w coraz szersze warstwy społeczeństw.

Czasy dzisiejsze należą do przejściowych, pełnych niepokojów i kataklizmów; znaczna część ludzkości szuka nowych dróg, nowych ideałów, dążąc na drodze przyrodniczo-monistycznej do rozwiązania owych zagadnień wszechbytu, o których znakomity fizyolog berliński profesor Dubois-Reymond wyrzekł, że pozostaną nazawsze tajemnicą dla umysłu ludzkiego.

Ale wielu nie chce się z tem zgodzić: schodzą ze szlaku przez tysiące lat wypróbowanego, bo ich „pycha z prostej drogi spycha", bo źle rozumiana ambicya czy gorączkowe pożądanie nowości pcha ich na manowce. Po latach poznają, że błądzili i — jeżeli siły im jeszcze dopiszą — wrócą do źródła Prawdy przedwiecznej, lecz tymczasem naogół biorąc — jak słusznie stwierdza dr. Chodecki — „religia przestała być pocieszycielką dusz, a po-

wstała stąd w umysłach i sercach ludzkich luka, którą nauka i sztuka napróżno usiłują wypełnić."

Obserwacya zaś życiowa i historya dowodami faktów wykazują, że z chwilą wyzwolenia się jakiegokolwiek społeczeństwa z zasad religijnych, bierze natychmiast górę bezgraniczny indywidualizm i egoizm, a samobójstwo przecież jest właśnie czynem przedewszystkiem egoistycznym. Samobójcy chodzi tylko o skrócenie własnych rzeczywistych czy urojonych cierpień, a reszta—skutki tego czynu dla najbliższych, dla rodziny zazwyczaj, wcale go nie obchodzą albo też bardzo niewiele.

I przy najwyższem udoskonaleniu stosunków społecznych nigdy nie dojdziemy do tego, aby ludzie byli całkowicie wolni od zawodów życiowych, trosk i niepowodzeń materyalnych, a w zmiennych kolejach losu religia jest tą trwałą podporą życia, która chroni umysł od gwałtownych wstrząśnień, nie pozwalając wychodzić mu z równowagi moralnej. Tylko—jak powiada z ogromną słusznością prof. H. Oppenheim z Berlina—nie należy religii traktować w oderwaniu od życia, jakby jakiegoś dodatku do naszego istnienia, lecz życie całe powinno być religią.

Samobójstwo jest przeciwne naturze, bo człowiek wraz z życiem ma zaszczepiony zmysł zachowawczy i powszechne przekonanie wszystkich ludów samowolne pozbawienie się życia za występne uważa. Nawet u wielu dawnych narodów istniały surowe kary na samobójców: np. w Grecyi prawo pozbawiało ich zwłoki pogrzebu; podobnie też było w pierwotnym Rzymie. Prawda, że później nieco inaczej się działo, że kary za samobójstwo zostały zaniechane, nie świadczy to jednak bynajmniej, aby lud rzymski, wzięty zbiorowo, samobójstwo poczytał za dozwolone.

Wirgiliusz pomieszcza samobójców w świecie podziemnym i przedstawia ich, jako żałujących swego czynu. Należy również wnosić z pism stoików i Cicerona, że jednak w zasadzie samobójstwo nie było poczytywane za dozwolone. Seneka i inni obrońcy samobójców uznają ich smutne czyny za słuszne w tych jedynie wypadkach, kiedy dalsze życie nie dało się pogodzić z zachowaniem czci. Godnym zaznaczenia jest również fakt, iż opinia publiczna rzymian prawo samobójstwa przyznawała tylko mędrcom. Cicero więc mniema, że jeśli Kato w swem położeniu tragicznem zniewolony był życie sobie odebrać, to komu innemu w tem samem położeniu podobny czyn nie byłby dozwolony. W dobie upadku Rzymu praktyki samobójcze rozpowszechniły się znacznie, a szły one śladem krzewionego pesymistycznego poglądu na świat i zwyrodnienia moralnego.

Dzisiejszą plagę samobójstw, jak to już zaznaczyliśmy, podobne sprowadziły przyczyny. Faktem bowiem jest, że z chwilą zaprowadzenia czy przyjęcia chrześcijaństwa samobójstwa ustawały; przez cały ciąg średniowiecza należały do rzadkości, a dopiero w nowszych czasach, z osłabieniem życia religijnego społeczeństw europejskich, znów samobójstwa mnożyć się zaczęły, a nawet znalazły obrońców w osobach Benthama (1748—1832) Schopenhauera (1788—1860) i Dühringa. Również niedawno zmarły filozof niemiecki Paulsen i Ziegler usprawiedliwiali samobójstwo w pewnych wyjątkowych wypadkach. Znaleźli się też tacy, którzy uznawali samobójstwo w razach niezdolności do pracy już to z powodu choroby, już to—starczego

niedołęstwa. Z wielką trafnością przed półtora rokiem wystąpił p. Ignacy Baliński przeciw podobnym apologetom samobójstwa: „Nie potrzeba stać na gruncie religijnym — oświadczył — aby dojrzeć bezzasadność takiej teoryi, całą jej szkodliwość i niebezpieczeństwo. Społeczeństwo ludzkie polega przecie na podziale pracy i wzajemnej wymianie usług. Nikt nie może twierdzić, że on tylko daje coś ludziom, a sam od nich nic nie bierze i nikomu nic nie ciąży. Pojęcie „pożyteczności” nie jest także wcale czemś tak pewnem, niezmiennem i stałem, ażeby można było z całą bezwzględnością sądzić samemu o sobie i o drugich, czy się już przestało być pożytecznym, czy nie. Nie mamy prawa mierzyć wartości życia własnego i bliźnich tylko ilością doznawanych przyjemnych wrażeń albo ilością dokonywanych prac zewnętrznych. Na „pożyteczność” niema generalnego absolutnego kryteryum i niewiadomo wcale, czy ona jest wyłączną i jedyną racyą istnienia człowieka.” Słusznie również wobec różnych bałamutnych poglądów zapytuje Wiktor Cathrein T. J. w swej „*Filozofii moralnej*”: „Gdzież w naturze dająca się oznaczyć granica, w której obrębie samobójstwo ma być dopuszczalne? Kto ma rozstrzygać o dostateczności powodów, doń nakłaniających? To rozstrzygnięcie musiało być ostatecznie pozostawione ludziom, popełniającym zamach na swe życie, a jeśli za dni naszych, gdy samobójstwo powszechnie za występek jest jeszcze poczytywane, corocznie przeszło 60,000 samobójstw zdarza się w samej Europie, to cóżby dopiero było, gdyby upowszechniło się przekonanie, że każdy uprawniony jest sobie życie odbierać?”

Prawa tego ludzie nie mają i mieć nie mogą. Jak już zaznaczyliśmy, samobójstwo przeciwne jest naturze, występkiem jest również wobec Boga: którego wyłączną własnością jest każde życie ludzkie. Ten obowiązek życia znany uczony i działacz francuski L. Cousin w swym „*Katechizmie ekonomii społecznej i politycznej*” określa w następujący sposób: „Człowiek istnieje za sprawą Woli, uprzedzającej jego wolę i wyższej od tej ostatniej, niema prawa więc burzyć tego, czego nie stworzył, ale winien czekać, aż prawa natury spowodują koniec jego życia, jak wywołały jego początek i rozwój stopniowy.”

Jeszcze jedno zaznaczyć trzeba, iż samobójstwo jest też występkiem przeciwko społeczeństwu, przeciw ludzkości całej. Wszyscyśmy przecież obowiązani współdziałać ze sobą i dopomagać sobie wzajemnie do osiągnięcia wspólnych celów. Na ziemi wszyscy ludzie związani są tysiącznymi węzłami. W iluż to wypadkach od jednego życia ludzkiego zawisło dobro całej rodziny, a nawet szerszych kół lub warstw społeczeństwa? Cóżby się tedy stało ze społeczeństwami, z całą ludzkością, gdyby każdy według swego uznania czy zachcenia mógł sobie dowolnie życie odbierać?

Czyż trzeba się nad tem rozwodzić?

Jak zarządzający czyimś majątkiem niema prawa niszczyć rzeczy, należących do właściciela, tak człowiek niema prawa niweczyć otrzymanego z woli Boga życia, ale ma nie tylko prawo lecz i obowiązek dbać o jego zachowanie.

O tem winniśmy pamiętać i wszystkich w tym względzie uświadamiać, bo najpierwszym środkiem przeciw epidemii samobójstw, to jaknajgłębsze

ponowne zaszczepienie we wszystkie warstwy społeczeństwa chrześcijańskiego poglądu na życie.

„Instaurare omnia in Christo"—wszystko trzeba odnowić w Chrystusie, a przedewszystkiem rodzinę i wychowanie.

Wówczas ustaną przyczyny stosunków rodzinnych, które w powodach, popychających do samobójstwa względnie często się zdarzają; wówczas będą ludzie mieli właściwy pogląd na życie i jego zadania, a rozumnie wykształcony charakter i wola nie da się złamać pierwszem lepszem niepowodzeniem.

Przykład, naśladownictwo w wychowaniu gra olbrzymią rolę, dla tego wielkim obowiązkiem rodziców i wychowawców nie tylko pouczać dzieci i młodzież o wzniosłych zadaniach życia, o znaczeniu religii, o potrzebie posiadania charakteru i wyrobieniu sobie hartu woli ale i dawać dobry przykład w tej mierze. Pod tym względem trzeba uznać słuszność słów pisarza niemieckiego Anzengrubera, który w utworze p. t. „Czwarte przykazanie" powiada: „czcij ojca twego i matkę twoją"—ale i rodzice powinni na cześć tę zasługiwać. To też harmonia w rodzinie, atmosfera dążeń szlachetnych są czynnikami wprost niezbędnymi w tem rozumnem chrześcijańskiem wychowaniu, o którem mówimy.

Prof. Dybowski ze Lwowa, rozpatrując sprawę szerzenia się demoralizacyi wśród młodzieży, takie postawił żądania względem rodziców: świecić przykładem moralnego życia, nie pić, nie grać w karty, nie zwalać wszystkich obowiązków wychowawczych na szkołę, serdecznie wtajemniczać się w smutki, radości i dążenia młodzieży, a do tych punktów dodać jeszcze należy: zwracać większą uwagę na stopień uzdolnienia umysłowego dzieci i przez fałszywą ambicyę surowemi karami nie zmuszać dziecka mniej zdolnego do zdobywania wyższej wiedzy, a kierować je do zawodów praktycznych.

Jeszcze nie wszystko: baczną należy zwracać uwagę na lekturę młodzieży: czytanie apostołów krańcowego indywidualizmu, stawiających najwyżej prawa jednostki—lub też niektórych powieściopisarzy współczesnych, w których utworach rozbrzmiewa apoteoza popędów seksualnych, działa w najwyższym stopniu szkodliwie na młodocianych czytelników: nadaje jednostronny kierunek myślom, rozwija przedwczesne popędy, wywołuje zblazowanie i wreszcie negacyę wartości życia.

W okresie dojrzewania wysunąć należy na wybitne miejsce w wychowaniu ćwiczenia cielesne, a więc gimnastykę, fechtunek, konną jazdę, pływanie, sport pieszy, a to wszystko pod odpowiednim doświadczonym kierunkiem prowadzone uchroni od przedwczesnego obudzenia się zmysłowości.

Obowiązkiem młodzieży nietylko przyjmować biernie starania wychowawcze rodziców ale im współdziałać. Dać się wychowywać, to jest dość dla dzieci; młodzieniec, człowiek dojrzewający, winien już zacząć sam siebie wychowywać. Bez samowychowywania się w tym okresie niema postępu, niema doskonalenia się, niema kształcenia i urabiania charakteru. Złe ten świadectwo sobie wystawia, kto całkowitą winę słabości swego charakteru składa na rodziców, na wychowawców, na otoczenie. Kto czuje i widzi

wady, obowiązkiem tego poznać wszystkie środki do ich przezwyciężenia i wytężyć wszystkie siły swej duszy w usilnej pracy nad ich usunięciem.

Tak więc wychowanie moralne młodzieży na podstawach chrześcijańskich, katolickich, połączone z racyonalnem wychowaniem umysłowem i fizycznem—to najpewniejsza ochrona przed epidemią samobójstw.

Trzeba więc społeczeństwo pchnąć w tym kierunku, trzeba zbudzić opinię, poruszyć bierne masy, pisać w tej sprawie w pismach ulotnych i peryodycznych, głosić o niej z katedr odczytowych, organizować wiece i zebrania dyskusyjne, rozpowszechniać dzieła naukowe, o tej kwestyi traktujące, zbudzić zdrową reakcyę wśród samej młodzieży wreszcie.

Kto ma to robić? Ci wszyscy, co potrzebę tej pracy gorąco odczuwają i mogą jej się oddać ze świadomością dróg i celów.

Tylko ludzie, zaklinam was, nie zaczynajcie tej roboty od wysadzania komisyi, nadkomisyi i podkomisyi, pisania stu projektów ustaw, tworzenia nowego stowarzyszenia, któreby wiodło suchotniczy żywot i czekało litośnie szczęśliwego dobicia przez jakiego dobroczyńcę. Przedewszystkiem—panowie i panie—policzcie się, ilu i ile was jest, godzących się na jedno i chcących oraz mogących w myśl tego pracować, a następnie rozpatrzcie, ileż to można zdziałać korzystnego dla tej doniosłej sprawy w obrębie i za pośrednictwem tych towarzystw i zrzeszeń społecznych, do których już należycie.

Znam ustawy większości tych stowarzyszeń i daj tylko Boże tyle rąk do pracy dla obchodzącej was sprawy, na ile rzeczone ustawy pozwalają! Na początek wystarczy najzupełniej porozumienie prywatne osób, tej działalności się imających, a gdy praca się rozwinie, życie samo wskaże formy, w jakie ją ująć będzie najlepiej. Tyle już dobrych i szlachetnych zapoczątkowań kończyło się na wysadzeniu komisyi lub w najlepszym razie stworzeniu nowego anemicznego stowarzyszenia, że choć raz możnaby spróbować zacząć inaczej i jeżeli już nas na większy czyn nie stać, dajmy zamrzeć całemu projektowi bez pomocy wszelkich komisyi.

Ale zdać sobie sprawę musimy, że uchrześcijanienie współczesnej rodziny i wychowania młodzieży, to głównie praca dla przyszłości, praca przeolbrzymiej doniosłości—lecz to jeszcze nie wszystko: trzeba myśleć również o tych dzisiejszych straceńcach, im też podać dłoń ratującą.

Jestem przeświadczony, że większość samobójstw czasów dzisiejszych ma podkład konfliktów i zaburzeń na tle moralnem, a jeżeli nawet statystyki powody materyalne głównie podają, to dlatego, że ludzie ze swych przejść moralnych mniej chętnie się zwierzają. W każdym razie zaprzeczyć się nieda, iż nędza również spory zastęp samobójstw przysparza.

Skoro dopuściło się do tego, że tyle mamy wśród siebie ludzi ze słabą wolą i słabym charakterem, obowiązkiem jest społeczeństwa przyjść tym nieradnym i niemocnym z radą i pomocą.

W tej mierze wielce pożytecznem byłoby projektowane przez dra Zawadzkiego w „*Kuryerze Warszawskim*” urządzenie biura informacyjnego, udzielającego każdemu, zwracającemu się ustnie czy piśmiennie, wiadomości w jakiej instytucyi dobroczynnej czy stowarzyszeniu społecznem może znaleźć pomoc w swej potrzebie. Niezbędność takiego biura jest oczywista i oddawna odczuwana. Prawidłowe zorganizowanie biur pośrednictwa pra-

cy z chwilą otrzymania samorządu miejskiego też jest wielce wskazane, jak wogóle zaprowadzanie wszelkiego rodzaju urządzeń, zdążających do ograniczenia nędzy.

Bardzo często jednak od wskazówek praktycznych potrzebniejsza jest porada moralna. O udzielaniu takich porad pomyślano w Anglii. Tak zwana Armia Zbawienia pootwierała biura, w których udzielane są rady moralne osobnikom, noszącym się z zamiarem samobójstwa; oczywiście porad w takich biurach muszą udzielać ludzie, posiadający wielką znajomość życia, dar pedagogiczny i wiedzę psychologiczną. Nie mam dokładnych danych z działalności takich biur, ale podobno praktyka wykazała, iż są wielce użyteczne, czemu najzupełniej wierzę, bo sam widziałem owocne skutki podobnych porad moralno-praktycznych w Sodalicyi Matek Chrześcijańskich w Warszawie.

Ileż razy przychodziły kobiety rozpaczające z powodu choroby własnej lub dzieci albo też z racyi różnych trosk życiowych, a w półgodziny później wychodziły uspokojone, pokrzepione na duchu, z błogosławieństwem serdecznem na ustach, choć tam doraźnych wsparć pieniężnych nie otrzymywały lecz jedynie rady i tylko rady.

Sądzę więc, że podobne biuro porad dla rozmaitych wykolejeńców przy niektórych instytucyach czy stowarzyszeniach dałyby się zorganizować. Ostatnim również ważnym etapem akcyi społecznej byłby rodzaj moralnego Pogotowia ratunkowego, którego członkinie i członkowie zjawiliby się u łoża ocalonych samobójców: w takich tchnąć nową energię życia, sprostować ich błędne dotychczasowe poglądy, ułatwić walkę o byt, to praca bardzo wdzięczna, a stosunkowo łatwiejsza od innych.

Rzecz oczywista, iż równolegle bardzo energicznie należałoby popierać walkę z alkoholizmem i pornografią.

Z tego wszystkiego widzimy, iż pole pracy olbrzymie, wymagające wielu rąk, głów i serc ze wszystkich sfer i warstw społeczeństwa.

Cóż wobec tego może zrobić mała garstka ludzi, ożywiona choćby najlepszą wolą?

A bardzo wiele! Podjąć właśnie słowem żywem i pisanem akcyę alarmującą społeczeństwo, akcyę wytrwałą i gorącą, a wówczas obudzą się drzemiące dotychczas siły, wysubtelni się opinia publiczna i będzie można poprowadzić planowo zorganizowaną pracę.

A. Ł. Szymański.

KORESPONDENCYE.

Paryż, w styczniu.

Jednym z najciekawszych objawów życia młodzieży polskiej, przebywającej na studyach za granicą, są niezawodnie zjazdy doroczne. Ogniskowała się młodzież dotychczas przeważnie w ramach dwóch organizacyi:

Zjednoczenia młodzieży, pozostającej mniej lub bardziej pod wpływem poglądów narodowo-demokratycznych; a z drugiej strony obóz mniej jednolity o tendecyi socyalistycznej—Związek młodzieży postępowej.

Ta ostatnia, skupiając się na gruncie negatywnym, z konieczności musiała dojść do rozterek wewnętrznych i rozłamów, kiedy po wypadkach ostatnich lat wypadło poddać swój mglisty program ogniowej próbie faktów, zająć określone stanowisko wobec spraw bardziej aktualnych, a wtedy rozbieżność prądów, usposobień uzewnętrzniła się tak silnie, że Związek się rozpadł na dwa odłamy:

„Filarecya" — fronda stanęła pod hasłem patryotycznem („młodzież niepodległościowa postępowa") a tak zwana lewica—spadkobiercy dawnego Związku—dziś mniej krępowana — nadała mu charakter bardziej socyalistyczny.

Pierwsi—odbyli swój zjazd (2-gi) w Paryżu, drudzy—w Genewie, obydwa—jeden bezpośrednio za drugim w czasie feryi Bożego Narodzenia. Jakkolwiek zjazdy te miały być podkreśleniem niezależności, odrębności tych dwóch odłamów—to jednak wszędzie też same dyskusye, ten sam ład, ciż sami bez mała ludzie—przynajmniej więksi „macherzy". To też przedstawię je jednocześnie.

Obrady, jak zwykle, rozpoczęto od sprawozdań delegatów, i jak zwykle dość nieciekawie się one przedstawiają. Dwa momenty jednak godne są podkreślenia: 1) zajęcie się dość gorliwe robotnikiem wychodźcą polskim w okolicach Zurychu przez miejscową sekcyę związku; ma ona na względzie jego uświadomienie (oczywiście socyalistyczne), ułatwienie w wyszukaniu pracy i bronienia jego interesów w razie wyzysku ze strony chlebodawcy (co niestety dość często się zdarza) 2) bardzo znamienne zaznaczenie potrzeby wyrabiania się moralnego (grupa brukselska „Filarecyi.") Jak mało jednak doniosłość tej pracy jest zrozumiana wśród młodzieży postępowej świadczy chociażby nieustanne traktowanie ludzi, występujących w tych kwestyach, jako niezdrowych mistyków, „dziwaków" etc.

Punktem kulminacyjnym obrad—były ostatnie zajścia w łonie Związku. Wobec rozłamu należało z konieczności poddać rewizyi programu dotychczasowy Związku, trzeba była ażeby Filarecya wyjaśniła swoją ideologię i odrębność, trzeba było wreszcie ustalić stosunek wzajemny tych organizacyi.

Cała dyskusya skoncentrowała się odrazu około kwestyi polskości. Nieustanne przemilczanie, jeżeli nie lekceważące traktowanie tej sprawy—były przecież powodem rozłamu. To też „Filarecya" wystawiła na pierwszy plan hasło polskości, uczyniła go punktem wyjścia i gwiazdę przewodnią całej swej działalności, że dla „związkowców" hasło rzeczone niema uroku—wyczuwać to można było niejednokrotnie. Jakkolwiek twierdzą, że pomijają z głęboką pogardą zarzuty, jakoby oni byli przeciwnikami hasła polskości, to jednak stanowisko ich w tej sprawie nie pozostawia wątpliwości; z drugiej strony ażeby usprawiedliwić to stanowisko, zarzucają oni „filaretom", że hasło to ogólnikowo postawione, nie zobowiązuje do niczego, a jako takie jest demoralizującem, że dąży z konieczności do ugrupowania sił spo-

łecznych w sposób jak najbardziej sprzeczny dążnościom postępowym, socyalistycznym.

Obserwując uważnie przebieg dyskusyi widzi się, że jeżeli jedną z przyczyn rozłamu rzeczywiście jest to zaniedbanie charakteru narodowego wśród młodzieży postępowej, a który filareci tak silnie podkreślili, to jednak było to nieubłagane następstwo różnorodności i nawet sprzeczności elementów Związku. Słuchając ostatniej części tych zjazdów, gdzie na porządku dziennym stały kwestya szkolna, żydowska i klerykalizm, mimowoli nasuwało się pytanie, co mogło być węzłem, utrzymującym łączność pozorną.

Jeżeli pominąć sprawę szkolną, gdzie bez dyskusyi najmniejszej orzeczono się tradycyjnie w myśl dawniejszych uchwał, to na jednym punkcie—pomimo całej antypatyi, jaką dziś czuję dla siebie ci, co wczoraj jeszcze kroczyli ramię przy ramieniu, pomimo traktowania się wzajemnego, nielicującego niekiedy z powagą obrad, to jednak wielki akord zgody zabrzmiał, kiedy przystąpiono do klerykalizmu. Miał on charakter bardziej lokalny — krakowski—ze względu na objęcie katedry nauk społecznych przez ks. Zimermana.

To co było łącznikiem dla dawnej młodzieży postępowej, ten jeden punkt: niechęć najwyższa do wszystkiego, co tchnie katolicyzmem—trzymało ją w łączności pozornej i dziś ją jeszcze wspólnie znamionuje.

St. Swietlik.

SPRAWOZDANIA I KRYTYKI.

DR. F. W. FOERSTER. Seksualna etyka i pedagogika. Z trzeciego wydania przetłomaczył Karol Schott. Warszawa 1911. „Biblioteka Prądu" Nr. 3. str. XIII+204. Cena 1 rb.

W dobie dzisiejszej sprawa etyki seksualnej zajmuje wiele umysłów, szczególniej w obozie wolnomyślnym zagranicą. Odwieczna bowiem etyka seksualna, oparta na głębokiej znajomości natury i duszy ludzkiej, przez ducha chrystyanizmu i instytucyę Kościoła zbudowana,—aczkolwiek dziesiątki tysięcy dała przykładów swej wielkiej imponującej wartości, dziś rujnowaną zostaje przez zwolenników naturalistycznych poglądów i na jej miejsce ma stanąć „nowa etyka", podporządkowująca ducha popędom naturalnym. Wielu z poważniejszych zwolenników i obrońców owej etyki nowej, częstokroć ludzi w swych badaniach uczciwych i uczonych, stara się wykazać jej wyższość nad dawną ze względu na „doskonalenie rasy" i współzawodnictwo ras między sobą. W tej sprawie zabiera głos setki osób niekompetentnych i różnorodne wygłaszają zdania, przekonywując, że należy iść zawsze za naturalnym popędem, bo tamowanie go szkodzi zdrowiu, wywo-

łuje zaburzenia nerwowe, a z niemi psychiczne. Najłatwiej iść w stronę najmniejszego oporu,—więc tego rodzaju teorye bez sprawdzenia ich słuszności i siły argumenty znajdują żywiołowe legiony zwolenników, którzy, żyjąc według „etyki nowej" sprowadzają charłactwo fizyczne i moralne, powodują zwyrodnienie pojęć etycznych i życia.

Powszechnie już znany na polu pedagogiki prof. uniwersytetu w Zurychu, zajmuje się sprawą etyki seksualnej, jako głęboki badacz, krytyk i znawca duszy ludzkiej. Praca jego p. t. „Sexualethik und Sexualpädagogik" w krótkim czasie znalazła już trzy wydania w języku niemieckim i jest powszechnie rozchwytywaną. Przebija w niej myśl zasadnicza, że nie należy gardzić naturą i tłumić popędów lecz *podporządkowywać siły naturalne potęgom duszy*, bo natura jest zdrową o tyle tylko, o ile podlega duchowi. Autor więc dzieli swą pracę na dwie części: *etykę płciową*, gdzie zajmuje się krytyką zarzutów nagromadzonych przez różnych zwolenników „etyki nowej" przeciw tradycyjnej etyce Kościoła i uzasadnieniem, obroną tej ostatniej—oraz *pedagogikę płciową*, której zadaniem jest wyzyskać różne właściwości duszy i natury ludzkiej, dla utworzenia z nich motoru, ułatwiającego nam postępowanie wedle wskaźników etyki.

Na samym wstępie Foerster zwraca uwagę na trudności objektywnego badania tej dziedziny, gdyż przedmiotom jego staje się ocena *własnego naszego postępowania* w sferze, gdzie konsekwentne dążenie do prawdy staje *w rażącej sprzeczności* z popędami, pragnieniami i namiętnościami człowieka. Dopiero bezpośrednie opanowanie sił, działających w życiu płciowem przez wyższe siły duchowe, może usunąć zależność *indywidualnego rozumu* od zmysłowych bodźców i potrzeb, i umożliwić rozpatrzenie tej sprawy objektywnie. W razie przeciwnym jak się dosadnie, lecz trafnie wyraża Foerster: „rozum odgrywa jedynie rolę Leporella, dostarczającego Don Juanowi sposobności do złego, w dodatku wynajdującego zawsze na poparcie jego postępków odpowiednią filozofię". Pewnem jest, że kto podporządkowuje popędy płciowe celom duchowym, będzie stosować środki inne, niż ten, kto sprzyja użyciu. To też istota „dawnej etyki" w życiu seksualnem na zasadach chrystyanizmu oparta ma doniosłe znaczenie wychowawcze dla słabostek ludzkiej natury, gdyż zabezpiecza zewnętrznie przeciw podnietom i szałom namiętności. Uświęcona, dozgonna forma monogamiczna jest wykwitem miłości wyższego rzędu, a zarazem twierdzą przeciw zmysłowym chuciom, drobnym namiętnościom i nizkiemu egoizmowi. Ellen Key żąda odświeżania wrażeń erotycznych w razie oziębienia miłości lub gdy żona nie oddziaływa już zmysłowo na męża. Jest to rezultat jej mylnego przekonania, że pełnia zadowolenia płciowego jest równoznaczna najsilniejszemu spotęgowaniu siły ludzkiej. Takie twierdzenia Foerster w sposób niezwykle jasny i łatwy obala, wykazuje że siła erotyczna jest potęgą dodatnią, lecz *wtedy tylko, gdy występuje w harmonii z uczuciami ogólno —społecznemi, gdy je wzmacnia i rozwija.* Ellen Key stawia zasadę etycznej rozerwalności małżeństwa „w imię" możliwości nowego szczęścia, ale autor niniejszej pracy kładzie to na karb zupełnej nieznajomości życia i duszy człowieka, i wykazuje na jak straszne tragiczne przeżycia naraża rozerwanie związku małżeńskiego, gdy nieubłagana rzeczywistość pociągnie najsmutniej-

sze konsekwencye. Nierozerwalność małżeństwa jest tylko pozornie przeciwieństwem miłości, w istocie zaś jest *rękojmią* duchowych i moralnych warunków wyższej kultury uczucia. Z tej zasady wyciąga się dalsze konsekwencye. Nie można z Ellen Key nazwać *każdego* macierzyństwa świętem, dlatego że wzbudza poczucie obowiązku,—świętem jest bowiem to macierzyństwo, które nie tylko wywołuje poczucie obowiązku,—lecz które z tego poczucia *wypływa*,-potępienie nielegalnego małżeństwa służy więc za *podstawę kodeksu czci niewieściej*, zaś każdy mężczyzna musi się wtedy na tym kodeksie *opierać*. Wówczas będziemy iść drogą *prawdziwego* postępu w tej dziedzinie, bo jego zadaniem podnieść poziom moralny mężczyzny, nie zaś zrzucać kobietę na najniższy stopień, by dać jej „nową etykę” która każe wzorować się na zmiennych instynktach mężczyzny. Zwolennicy nowej etyki nie pragnę wprawdzie panowania popędu zmysłowego,—lecz nie widzą, że ich teorye w *praktyce* do tego *zmierzają*. Istota zaś dawnej etyki płciowej polega na tem, iż jest ona zarazem *pedagogiką* płciową: jej zakazy i nakazy nietylko wskazują człowiekowi cel,—lecz *podają* mu *środki wychowawcze*, umożliwiające jego osiągnięcie. W etyce nowej miejsce pedagogiki, zajmuje raczej ciągle doskonalona „technika zapobiegawcza”. Zmierza ona jednak nie do złagodzenia, okiełznania samego popędu, lecz do przeszkodzenia pewnym zewnętrznym jego następstwom, *które dotąd stanowiły silny czynnik powściągający*.

Wielu lekarzy chorób nerwowych znajduje przyczynę niedomagań we wstrzemięźliwości płciowej. Foerster, poddając krytyce te opinie, robi znakomite spostrzeżenia!—Otóż przedewszystkiem opierają oni swój pogląd na zjawiskach *nienormalnych*, bo nikt z tych wielu jednostek żyjących we wstrzemięźliwości, w rozkwicie sił fizycznych, pełni duchowego rozwoju i moralnego zadowolenia do lekarzy niema potrzeby się udawać i *dlatego* nic zgoła o wielkiej wartości zupełnej abstynencyi lekarze nie wiedzą. A co ważniejsze ci „wstrzemięźliwi” młodzieńcy, którzy z dolegliwościami natury płciowej uciekają się do porady lekarskiej są przeważnie abstynentami w praktyce, lecz *w wyobraźni—rozpustnikami*. Głęboka krytyka takich autorów jak: Forela, Ellen Key, Ehrenfelsa, Freuda jest niezrównana w swej jasności i prostocie. W seksualnej etyce Foerstera czytelnik ma możność zaznajomić się z nader wieloma teoryami najwybitniejszych koryfeuszów „etyki nowej“ w świetle zdrowej krytyki, opartej nie na abstrakcyi lecz znajomości życia i duszy ludzkiej. Znajdujemy tutaj rozwiązanie takich zagadnień jak: sprawa kompetencyi tych, którzy kwestyę powyższą omawiają znaczenie i prawa tradycyi moralnych; monogamia wobec jednostki, społeczeństwa i praw dziecka, jej znaczenie pedagogiczne, jej rola we współzawodnictwie ras i ochronie macierzyństwa; wpływ ideału ascetycznego i religii na życie płciowe; pedagogiczne znaczenie wstydu, pracy fizycznej, hygieny wyobraźni; sprawa pedagogiki płciowej w szkole i kwestya uświadomienia...

Praca Foerstera daje nietylko możność syntetycznego *wytworzenia* zdrowych zasad etycznych w sferze seksualnej, lecz również podaje środki, *ułatwiające* nam postępowanie wedle nich przez znajomość pedagogiki seksualnej.—W jego przekonaniu najdokładniejsza znajomość niebezpieczeństw

płciowych na nic się nie przyda, jeśli w chwili pokusy człowiek niema *siły* jej zwalczyć. Dlatego też najważniejszem uświadomieniem płciowem jest nie uświadomienie o funkcyach płciowych, lecz o *niewyczerpanej* sile ducha ludzkiego, nakładającej wędzidła na zwierzęce popędy i potrzeby. Pedagogika płciowa musi więc być przedewszystkiem pedagogiką woli. My jednak uznajemy potrzebę ćwiczeń w kształceniu umysłu, talentów, mięśni, lecz nigdy woli. Brak powściągliwości płciowej jest wykładnikiem wychowania współczesnego, a zarazem jego potępieniem, widzimy bowiem, że wszystkie siły duchowe są zużytkowane na gromadzenie wiedzy, a nic na opanowanie popędów. Wielkim hamulcem w sferze płciowej jest uczucie wstydu, nazwane przez Wolframa von Eschenbach „twierdzą dobrych obyczajów". To też Foerster wielką mu rolę przypisuje i powtarza z Ottonem Ernstem, że ochrona przed nadużyciami płciowemi polega na zabezpieczeniu nie przed cudzemi lecz przed *własnemi myślami*, co osiągnąć można jedynie przez pielęgnowanie wstydliwości. Zdaniem jego w zdrowym młodzieńcu popęd płciowy nie wymaga bynajmniej natychmiastowego zaspokojenia, lecz wywołuje silną potrzebę rycerskiego oddania się i zwraca się *nietyle do kobiety*, *ile do kobiecości*. Zadaniem pedagoga byłoby wyzyskać to uczucie, wykazując młodzieży, że istotna rycerskość polega na *obronie* kobiety przez jej *własną* słabością i lekkomyślnością, nie zaś na jej nadużywaniu. Omawiając różne czynniki, których możemy użyć jako motory pedagogiczne w życiu płciowem, Foerster z niezwykłą siłą podkreśla rolę religii. Kto bada psychologię płciową ten wie, iż jedynie skuteczną walką w tej dziedzinie, jest niedopuszczenie pokusy do wyobraźni. Religia zaś nietylko potrafi opanować wyobraźnię i zachować ją w czystości, ale wszelkie inne władze duchowe jak uczciwość, żądzę poświęceń, tęsknotę do ideału, które są najbardziej narażone na podniety i pokusy erotyczne podnosi do pełni rozwoju, uszlachetnia je, *wzbogacając nawet siły ziemskiej miłości.* Wielcy wychowawcy ludzkości pierwszych wieków chrześcijaństwa, byli to nie abstrakcyjni teoretycy lecz znawcy życia, którzy oglądali naturę ludzką w całej jej nagości, żyli bowiem w czasach największego rozprzężenia, i wiedzieli z doświadczenia dokąd dochodzi człowiek, wiedziony instynktem naturalnym, bez karności duchowej. Były to natury potężne, zdolne zapanować nad popędami, ale bynajmniej *nie gardzące naturą*, jak błędnie mniemają zwolennicy, etyki nowej". Oni przekonują nas tylko, że natura jest *niższą od człowieka*, że przeto nie może być jego *mistrzynią;* nie zna ona granic, które jej duch dopiero zakreśla, a wyłamując się z pod jego władzy paczy się i wyrodnieje. To też jeśli pogląd religijny przeciwstawia ducha ciału, to *stwierdza* jedynie fakt, że nieokiełznana i nieujarzmiona natura *przeczy* głębszym potrzebom i wymaganiom człowieka. Ludzie niewierzący lekceważą często pracę wychowawczą chrześcijaństwa, gdyż spotykają w epokach wierzących różne nadużycia i występki wśród społeczeństw chrześcijańskich. Foerster zwraca im uwagę, że jest to wina słabości natury człowieka, a nie religijnych metod wychowawczych. Według niego niema argumentów dla takich sędziów, bo chyba tylko pozostawienie ludzkości jej własnym środkom wychowawczym chociaż na krótki przeciąg czasu zdołałoby im otworzyć oczy.

Sprawę poruszoną autor omówił z wielkiem poczuciem obowiązku oby-

watelskiego i gorącem umiłowaniem prawdy. Wedle niego ujęcie w karby popędu płciowego ma donioślejsze znaczenie kulturalne, niż jakiekolwiek inne zwycięstwo nad przyrodą. W recenzyi przekroczyłem zakreślone ramy, lecz gorąco pragnąłem chociaż cokolwiek zaznajomić czytelników z myślami autora, by zachęcić ich do *gruntownego* zaznajomienia się z tą wartościową pracą.—Foerster spełnił obowiązek prawdziwie obywatelski wobec ludzkości, że taką książką ją obdarzył, — naszym zaś obowiązkiem jest ją poznać i w kraju naszem rozszerzyć. Jestem najgłębiej przekonany, że stanowczo może się ona przyczynić do uzdrowotnienia naszych już bardzo zabagnionych stosunków w dziedzinie życia płciowego, a przez to podniesie stargane siły żywotne narodu.

Bądźmy obywatelami! Pamiętajmy o tem!

Bronisław Zaluski.

HERBACZEWSKI „I nie wódź nas na pokuszenie". Kraków. Gebethner i Sp. 1911.

„Ewenementem" w literaturze naszej ostatniej doby jest książka p. Herbaczewskiego: „Nie wódź nas na pokuszenie". Ewenementem z powodu dziwnego na nasze czasy stanowiska, które autor w niej zajmuje. Mówi o literaturze nowożytnej, a sądzi ją, o dziwo! z punktu etycznego! „Za wiele jest ludzi niepoczytalnych na punkcie odpowiedzialności moralnej", twierdzi on.

Odpowiedzialność moralna i literatura! co za bezczelne zestawienie!.. autor idzie dalej jeszcze: „Zwalniam siebie od obowiązku uzasadniania *wychowawczego* znaczenia literatury. Nie przemawiam do głupców, lecz do ludzi, którzy mają inteligencyę po to, aby chcieli chcieć rzetelnie pojmować i rozumieć prawdę dziejową". A mówi to „młoda Polska" autentyczna „młoda Polska", co to zna kabaretowe artystyczne życie na wylot. Jeszcze atmosfera ze stylu jego nie wywietrzała, jeszcze mówi językiem bohemeryi, jeszcze jej obrazami bardzo jaskrawymi, czasem wprost drastycznymi, operuje—Tylko, że to wszystko przeciw nastrojowi literatury skierowane!

Zaczynając od Nitzschego, którego nazywa „ojcem artystycznego opętania" (źródłem opętania onego „jest tylko urojenie osobistej niezależności od nikogo") przechodzi objawy opętania „wolnowymyślającego mózgu i wolnonienawidzącego serca" w naszej literaturze współczesnej.—„Wolność woli człowieka, to wolność wyboru" między dobrem i złem. „Istnieje bowiem mus wyboru" „ludzi mówiących, że stoją poza musem wyboru nazywam szarlatanami" gdyż wyłamując się ze służby dobra, wstępują temsamem w służbę zła", filozofią takich „opętanych" „wywrócone z góry na dół wartości: niebo jest piekłem, piekło rajem, dyabeł jest Bogiem, Bóg jest dyabłem" „współczesne opętanie rozwija się na tle manii antireligijnej".

„Przeciętnie... literatura jest prostytucyą na wielką skalę... dziś deprawuje ona nietylko młodą inteligencyę, ale i lud". „Drukują się już dziś takie powieści, na które najbardziej wyuzdany Rzymianin splunąłby ze wstrętem". „W opętaniu pierrocim bluźni Jan już nie Bogu, a człowieczeństwu".

„O jak śmieszni są ci filozofowie, którzy walczą z kościołem w obronie tej właśnie świni, rzekomo pokrzywdzonej przez Chrystusa in illo tempore“ (alluzya do owego uleczenia opętanych w krainie Gerazeńczyków) Bo „walka z Chrystusem jest tylko walką z sumieniem“ i już „są tacy w literaturze naszej których słowianizm tak już zżydział, że śmie twierdzić iż „Polsce już nie wystarcza Chrystusa, który nie umiał rozwiązać modnie dziś aktualnej kwestyi orgiazmu płci”.

„Przeciętnie mierny literat... umie zabawić towarzystwo genialną znajomością wszystkich przedmiotów... W rozmowie z mistykiem jest mistykiem w rozmowie z poganami, poganinem, z pornografem, pornografem“.—„Człowiek, kupczący prawdą swoich przeżyć, mimowoli staje się kuglarzem“. „Wszak „wolna myśl” dlatego nazywa się wolną, że nikogo do niczego nie obowiązuje“.

„Wiara—wola“ to zestawienie, spotykane po wielekroć u Herbaczewskiego, podnieść należy, jako syntezę choroby naszego czasu i naszej literatury. Wola istnieje tylko wtedy, gdy ma cel określony do którego dąży, inaczej ginie.—Cel, jeśli ma podniecić wolę, suponuje wiarę. Warunkiem i bodźcem wysiłków woli: wiara—tak w materyalnym, jak w moralnym porządku. Gdzie tej niema, wola obumiera.

„Dzierżawcy ducha“ tak autor nazywa literatów, spekulantów ideowych (Feldman, Krytyka) „oszacowali bajecznie wysoką ceną wartości karczemne duszy. Wydzierżawili tylko alkoholiczne i haszyszowe, upajające mózg legendy czasu, deprawując młode umysły, tak samo jak karczma deprawuje chłopa. Natomiast zawzięcie zwalczają (jako ograniczenie wolności) takie przykazania myśli, które żądają czystości duszy, panowania nad sobą, kształcenia woli i charakteru... W organizmie duszy odnaleźli „zbawienie”. Dzierżawca taki jest nieubłaganie wojowniczym w stosunku do tych duchów, których w żaden sposób wydzierżawić nie może, a które żyją na złość jego personie... Chrystusowi nie przebaczy tego, że zdradził Mesyanizm Kaifasza, Mickiewicza ignoruje za to, że Boga nie ośmielił się nazwać „carem“... że uległ wpływowi klechy Piotra... albowiem interes ducha czasu sprzeciwia się tym nonsensom „sumienia historyi”.

„Chorobą straszliwie niszczącą ducha polskiej literatury i sztuki jest urojenie, manią że od każdego trochę wybitniejszego literata i artysty naród oczekuje, ba nawet żąda, objawienia” stąd namnożyło się takich proroków i objawień indywidualnych, tak, że zatarła się kapitalna różnica, jaka zachodzi między objawieniem, t. j. odsłonięciem prawdy, a poetycką koncepcyą, choćby najgenialniejszą. Stąd Lutosławski swoim kultem dla Słowackiego, jako dla natchnionego mistyka świętego, „uwziął się, by go ośmieszyć“ u tego „poety z Bożej łaski“ góruje fantazya, która pod wielu względami mistycyzm dyskredytuje, obniża“ „Kościół jest zbudowany na *prawie* prawdy, tak i mistyka,—mistyka-fantazya, to mistyfikacya!. Taki neomistyk Miciński „z dziejowej myśli mistycznej wziął tylko wszystkie imiona własne różnych duchów i nazwy różnych rzeczy“ „waryacyjne inspiracye mistyczne i arcymistyczne tańczą z ziemi na Wenerę, z Wenery na Kozi Wierch, z Koziego Wierchu na Ararat... z Araratu... na głowę Sfinxa, z głowy Sfinxa na głowę Kościoła, z głowy Kościoła na Krater... tu się zaczyna panicz-

na ucieczka do Tatr i Kosowa". Panuje w tej mistyce chaos i ciemność, ale „mówić mu o jasności, znaczy to samo, co mówić o plamach na księżycu, niejasność jest mu potrzebną i basta". „Jedyną cechą twórczości mistycznej, jest jej monumentalna królewskość,—jej *moralne prawodawstwo*. Daremno szukałbyś śladów tej moralnej prawodawczości w utworach Micińskiego i Lutosławskiego".

Nihilizm, nie będący niczem innem, jak brakiem umiłowania został już nam wykazany w literaturze pod względem obyczajowym; jako brak miłości dobra—pod względem myśli; jako brak miłości prawdy, zatarciem różnicy między nią, a mrzonką, fałszem—widzimy go wreszcie, jako brak miłości ku ludzkiej braci i ojczyźnie, przeszłości i wszystkiemu, co nam święte w pesymizmie Żeromskiego, w którego utworach „niema ani miłości, ani przebaczenia, ani modlitwy".—„Po przeczytaniu (ich) ma się ochotę zadeklinować „ja podlec, ty podlec, on podlec, my podlecy i t. d. aż do ostatniego wniosku podłym jest ten, który świat i człowieka stworzył". Ten sam brak umiłowania widzi też w Wyspiańskim, któremu, porównując go z Hamletem, zarzuca, że „myśl jego czyha na ofiary godne jego niemiłosiernej wiwisekcyi" ojczyzna, społeczeństwo i on sam stają się przedmiotem tych studyi. „Pierwszy okres twórczości Wyspiańskiego jest procesem uświadamiania w sobie hamletyzmu. Drugi okres jest procesem walki i ucieczki przed Hamletem".

Rozdział, ten myślę, może wzbudzić polemikę—osobiście zaś pragnę podnieść zdanie jedno według mnie nieścisłe „Każdy rzetelny mistyk Polski wołać będzie „My wszyscy z niego... z Adama" Czyż naprawdę? czyż mistyka, nie będąc z natury swojej ani polską ani innej nacyi, ale ponad światem nacyi wszelkiej innego Ojca nie będzie wołała?

Nie twierdzę, by na wszystkie tezy autora niniejszej książki przysięgać można było—zanadto czuć w tem pełnem werwy pisaniu ów temperament, który trochę tak wiezie autora, jak ostre konie wiozą furmana „na lejcach" (co zresztą jest i zaletą: nikt się tą książką nie znudzi) i nie matematyczna ścisłość była myślą, ambicyą autora. „Niniejsza książka moja"—mówi „jest tylko konieczną reakcyą przeciw cynicznie bezczelnej arogancyi wolnego postępu", nie mogę się wstrzymać od skończenia cytaty: „nie Kościół powinien się zniżyć do poziomu rozkapryszonego umysłu współczesnego człowieka, jeno umysł współczesnego człowieka, musi dojrzeć do zrozumienia Prawdy Kościoła.

„Nie nauczam, a budzę"; myślę, że autor cel ten swój powinien osiągnąć, wzbudzić reakcyę. Książka ta na nasze czasy nieoceniona; najszerszego rozpowszechnienia jej życzyć trzeba, bo jest żywym dowodem, że i dziś zasady uczciwości do sądu o sztuce i literaturze stosowane być mogą.—Obyż ta książka, ten czyn istotny autora, był powitany i zrozumiany, jako akt odwagi i uczciwości: rycerstwa.

„Szczyty witać radośnie, ze szczytami żegnać się rzewnie: oto narodowa twórczość. O szczytach duszy narodowej mówić i śpiewać, oto hymn narodowy" kończę tym pięknym określeniem i hasłem dla naszej sztuki.

Krystyna Saryesz Zaluska.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

Książki nadesłane do redakcyi.

☐ Zofia Mellerowa. *Wdowa z Efezu*, komedye i dyalogi z przedmową Cecylii Walewskiej. Warszawa 1911. Gebethner i Wolff str. 351.

☐ Tad.Stan. Grabowski. *Romantyzm polski wśród słowian*. Wpływy i pokrewieństwa. We Lwowie. 1910. Księgarnia Altenberga str. 44.

☐ Edmund Kołodziejczyk. *Ludność polska na górnych Węgrzech*. Kraków 1910. Odbitka ze „Świata Słowiańskiego" str. 34.

☐ Alfons Daudet. *Straszny rok*. № 1 r. 1911. „Ciekawych powieści". Warszawa. Gebethner i Wolff. str. 198.

☐ Marya Rodziewiczówna. *Magnat*. Tomów 2. str. 288. Warszawa 1911. „Bibl. Dzieł Wybor". Cena 80 kop.

☐ Gabryela Zapolska. *Janka*. Powieść współczesne. Tomów 3 str. 395. Warszawa 1911. „Bibl. Dzieł Wybor." Cena 1 rb. 20 kop.

☐ Adam Szymański. *Aksinja*. Opowiadanie z życia moskiewskiej Lechii. Kraków 1911, str. 127. Cena 80 kop.

☐ B. Bolesławita. *Tułacze*. Opowiadanie Historyczne. Tom I-szy str. 160. „Biesiada Literacka".

☐ X. M. Kuznowicz T. J. *Palenie tytoniu a młodzież rękodzielnicza i robotnicza*. Kraków 1910. str. 16. Wyd. II.

☐ Ks. E. Perkowicz, *Wobec wątpliwości*. Warszawa 1911. M. Szczepkowski. str. 24.

☐ *Wydawnictwa „Głosu Wiary"*. Błog. Ładysław z Gielniowa. str. 14. Zdradliwe nauki. str. 19. O Różańcu. str. 14. Św. Stanisław Kostka. str. 15. Dlaczego nas bieda gniecie? str. 15. Żywot św. Jana Kantego. str. 16. Niepokalane Poczęcie Najśw. Mar. Panny str. 15. Włocławek 1911.

☐ X. Jan St. Żak. *Wskazówki dla idących na roboty za granicę*. Włocławek 1911. Księgarnia Powszechna. str. 32. Cena 5 kop.

☐ Szymon Tokarzewski: *Pośród cywilnie umarłych*. Obrazki z życia Polaków na Syberyi. Wyd. „Biblioteki Dzieł Wyborowych". Warszawa. str. 128. Cena 40 kop.

☐ Struve Henryk. *Historya logiki jako teoryi poznaniaw Polsce*. Poprzedzona zarysem jej rozwoju u obcych.

Wydanie drugie, w dwójnasób pomnożone. Str.X+541. Warszawa 1911. Cena 3 rb.

☐ Kulwieć P. ks. *Przewodnik pracy społecznej*. Wilno 1910. Cena 1 rb.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

Słuszne uwagi.

„Wiadomości Codzienne" w № 16-ym z r. b. umieściły zasługujący na uwagę artykuł p. t. „Szkodliwe rozdwojenie", rozpatrujący działalność pisma ludowego *„Zaranie"* i jego zwolenników, którzy chcą organizować lud na

gruncie klasowym, siejąc przez to nienawiść i niechęci — miast jedynie twórczej i jedynie do poprawienia doli prowadzącej miłości bliźniego. Omawiając tę szkodliwą robotę „*Wiadomości*" wypowiadają pod adresem wszystkich przeciwników „*Zarania*" a specyalnie duchowieństwa naszego kilka bardzo trafnych spostrzeżeń i uwag:

„Duchowieństwo nasze wypowiedziało walkę „Zaraniarzom" dlatego, że chcą je pozbawić wpływu i przewodnictwa nad ludem, lecz taktyka, jaką się w tej walce posługuje, nietylko nie prowadzi do celu, ale nawet wzmacnia przeciwnika. Błąd taktyczny polega na tem, że nie liczy się z duchem czasu, ze wzrostem krytycyzmu wśród włościan, który nieraz przechodzi w mędrkowanie, że usiłuje powstrzymać szerzenie się „*Zarania*" groźbą, wydrwiwaniem i t. d.

Niejeden dowiaduje się z ambony, lub z pisma katolickiego, że istnieje jakieś „*Zaranie*", którego nie powinien czytywać, bo jest szkodliwe. Bezmyślny przyjmie to do wiadomości i na tem się skończy; myślący nie poprzestanie jednak na tem, lecz pragnie to zło zobaczyć, a gdy dostanie i przeczyta kilka numerów, przekonywa się ze zdziwieniem, że to pismo doborem artykułów wiadomości, rycin, korektą, przewyższa „*Głos Ludu*", „*Posiew*", „*Mazura*", do których czytania ksiądz go zachęcał. Ostrzeżenie zaś księdza wytłumaczy sobie tem, że dlatego księża zabraniają mu czytać „*Zaranie*", bo w niem wytykają wady duchowieństwa. Ponieważ nie wie o innych, również wzorowo redagowanych pismach, a te, które mu ksiądz zaleca, nie bardzo mu się podobają, więc zaczyna prenumerować „*Zaranie*". Tym sposobem przeważnie szerzy się to pismo w tych okolicach, gdzie go zupełnie nie było.

Walczyć z „*Zaraniem*" powinniśmy nie zohydzaniem przeciwnika, nie zakazami i groźbą, ale szerzeniem pism takich, które pod każdym względem dorównują, a nawet przewyższają „*Zaranie*".

Uogólniając uwagi powyższe, musimy stwierdzić, że u nas w akcyi społecznej a szczególniej w pracy społecznej katolickiej zamało są uwzględniane czynniki psychologiczne i zasady pedagogiki, co często wielce szkodzi sprawie.

Pokłosie.

W siódmym numerze lwowskiej „*Kroniki Powszechnej*", wychodzącej pod naczelnem kierownictwem znanego publicysty i powieściopisarza Teodora Jeske-Choińskiego znalazł się bardzo cenny artykuł informacyjny p. Rawruskiego o „Niebezpiecznej sytuacyi katolików niemieckich". Oprócz rzeczy skądinąd wiadomych, spotykamy tam kilka szczegółów wysoce interesujących i dlatego z rzeczonego artykułu pozwalamy sobie przytoczyć poniższy zasadniczy ustęp:

„Ferment w łonie samego niemieckiego katolicyzmu wytworzył się silny... Źródło tego fermentu sięga dość głęboko, bo życia religijnego, społecznego i politycznego. Warto go tu naszkicować.

Organizacya centrowa powstała pod wpływem walk religijnych i wojny, jaką upojony francuskiem zwycięstwem Bismarck, Kościołowi wydał. Stronnictwo jednak Centrum nie było i nie jest wyznaniowem. Jego twórca generalny, Windhorst, strzegł politycznego charakteru Centrum, jak oka w głowie. W jego i jego następców myśli, stronnictwo Centrum jest tworem czysto politycznym, stojącym na gruncie ogólno-konstytucyjnych praw, domagającym się od rządu poszanowania tych praw także wobec katolików. Nader mile byli w Centrum widziani i niekatoliccy członkowie, których w parlamentarnej frakcyi było też kilku. Tak twórcy, jak i wogóle ludzie w Centrum głębiej myślący, widzieli w tym niewyznaniowym charakterze stronnictwa, broniącego Kościoła w imię haseł wspólnie przez wszystkich, tak katolików jak i protestantów uznanych, jedynie możliwe dla katolików stanowisko. Usunąć to, co dzieli, na plan drugi, a na pierwszy wysunąć momenty łączące, w imię których można i trzeba wszystkim ludziom dobrej woli, dla dobra wspólnej ojczyzny pracować — oto program Centrum. Praca niebyle intensywna katolików niemieckich wytworzyła i ciągle tworzy wspaniałe organizacye, mniej lub więcej przez Centrum inspirowane. Potężny Volksverein, doskonale się rozwijający Frauenbund, związki zawodowe robotnicze i t. p. świadczą chyba chlubnie o duchu, panującym w katolicyzmie niemieckim. Katolicyzmowi jednak w Niemczech niemałe grozi niebezpieczeństwo i to z wewnątrz. Nurtujące w nim prądy ciasno-wyznaniowe, nieuznające w strukturze samychże Niemiec żadnych okoliczności, które katolikom tamtejszym tę a nie inną wskazują drogę; usiłują, z coraz większą natarczywością, popchnąć katolików niemieckich na drogę dla nich stanowczo szkodliwą i w dalszej konsekwencyi wprost katastrofalną. Energii ks. kard, Fischera mają Niemcy do zawdzięczenia, że los Sillon'u nie stał się losem Volksvereinu i wielu katolickich organizacyi. W ostatniej chwili zdołano skrajnym wytłumaczyć niebezpieczeństwo, wynikające z ich nierozumnej agitacyi, a kardynał Fischer zdołał w Rzymie rozproszyć wątpliwości powstałe właśnie w skutek owej agitacyi."

Informacya powyższa nie wymaga komentarza, przechodzimy więc do przytoczenia wielce trafnego zdania jakie według „*Revue tomiste*" za O. Schwalm'em powtórzyła warszawska „*Rola*" (№ 4-ty z r. b.):

„Ludzie bez inicyatywy, przyuczeni jedynie postępować według rozkazów zewnętrznych, postępują według nich jednako, czy są dobre, czy złe i z jednaką zawsze słabością. Ci ludzie wydają mi się szczególnie niebezpiecznymi dzisiaj: obecne położenie Kościoła w świecie domaga się przedewszystkiem dusz żyjących wewnętrznie,—dusz, które same z siebie, z przekonania, zdobytego pracą myśli, z miłości prawdziwej Boga, pod natchnieniem Ducha, który odnawia oblicze ziemi, rwą się mężnie do dzieł, do praktyk, do przejawów, jakich im ani opinia, ani państwo, ani nawet karność rodzinna nie nakazuje. Ludzie najbardziej niebezpieczni dzisiaj, to—oni: ci bierni, bez natchnienia, Jakąkolwiek jest grupa, gdzie oni figurują, czy są oni na czele, czy w ostatnich szeregach, są to ludzie smutnej pamięci (*néfastes*). Do jednego to z nich św. Jan musiał napisać: „Znam uczynki twoje, iż masz imię, że żywiesz (uchodzisz za żywego) aleś jest umarły."

Zasługujące na uwagę wszystkich zdanie powyższe *„Rola"* zaopatruje następującym komentarzem:

Jeżeli energiczne uwagi O. Schwalm'a są prawdą we Francyi i wogóle w środowiskach katolickich zachodnio-europejskich, te ileż razy bardziej (jeśli tak powiedzieć można) są one prawdą u nas. Przyznać to musi każdy, kto imał się jakiejkolwiek pracy ideowej, i każdy kto, nie pozbawiony zmysłu obserwacyjnego, patrzył na życie społeczeństwa naszego w ostatnich bodaj latach kilku.

Również zasługuje na zaznaczenie to, co w *„Myśli katolickiej"* (№ 5-y z r. b.) znaleźliśmy w krótkim artykule p. t. „Apostolat świeckich". Czytamy tam między innemi następujące opinie:

„Nie należy... sądzić, że apostolstwo jest wyłącznym obowiązkiem kleru i że ludzie świeccy do pracy tej mogą, a nawet powinni, nie mieszać się wcale. Cała historya chrześcijaństwa najdobitniej dowodzi czegoś wręcz przeciwnego: po wsze czasy mianowicie ukazaje nam szeregi katolików świeckich, którzy obok i pod wodzą kapłanów, jako dzielni szermierze, szli w bój o prawdę, by bronić wiary i szerzyć Królestwo Chrystusowe.

A dziś miałożby być inaczej?...

...dziś my, katolicy świeccy, mielibyśmy od obrony najdroższych ideałów naszych umyć ręce, cały ciężar tej obrony spychając na barki kapłanów? Jakto! czyż wiara św. jest tylko ich skarbem, a Kościół ich matką wyłączną? Czyż i my przez Chrztu Sakrament nie należymy do wielkiej organizacyi katolicyzmu? Nie! po stokroć nie! I myśmy synami Kościoła! I myśmy bronić go winni! Bronić wszelką uczciwą drogą, bronić słowem i piórem!

Niech więc lenistwo nasze nie usuwa się od tej pracy, niech jej nie zwala wyłącznie na kapłanów, niech nie zastawia się zdaniami niektórych, że obrona wiary nie do świeckich należy.

Posłuchajmy wyraźnych wskazówek Piusa X w tym przedmiocie: „Nietylko ludzie, przyobleczeni w godność kapłańską, lecz wszyscy wierni bez wyjątku winni poświęcać się sprawom Boga i dusz."

Bardzo dobrze zrobiła *„Myśl katolicka"* podnosząc tę sprawę, zwłaszcza że w ostatnich czasach zdarzały się bałamutne sądy co do apostolstwa świeckich i stawiano tak kwestyę, jakby szerzenie i obrona wiary były wyłącznie rzeczą tylko duchowieństwa.

„Myśl niepodległa" w sprawie żydowskiej.

Od kilku miesięcy *„Myśl niepodległa"* redagowana przez p. Andrzeja Niemojewskiego zwróciła szczególniejszą uwagę na ciągle u nas aktualną kwestyę żydowską i trzeba przyznać, że w tej sprawie dużo więcej ciekawych i oryginalnych rzeczy powiedział, niż w swych poprzednich krytykach katolicyzmu.

W dekadach tegorocznych zasługuje na uwagę dłuższa rozprawa o żydach, drukowana w kilku numerach pod tytułem: „Skład i pochód armii piątego zaboru". Oto w następujący sposób p. Niemojewski w zakończeniu wylicza skład owej „armii":

„Najpierw—kroczy „esdecya" i tłómaczy naszemu proletaryatowi, że „Polska to trup, którego proletaryat, po jej śmierci powstały, kopnąć i odrzucić powinien".

Za „esdecyą" kroczy szereg zamożnych żydów, który tłómaczy proletaryatowi, że nie ten jest proletaryuszem, kto ubogi, ale ten, który stoi na stanowisku marksowskiem, choćby był bardzo bogaty.

W szeregu trzecim idą „kryptożydzi" w rodzaju przez Sombarta wymienionym, ktorzy poprzybierali imiona i nazwiska czysto polskie, niekiedy staroszlacheckie, niekiedy wprost podpisując się w publicystyce herbami, którzy poświęcają się w imię postępu, demokratyzmu, socyalizmu, by leczyć Polskę z obrzydłego nacyonalizmu.

W szeregu czwartym idą „spolszczeni i uobywatelnieni" żydzi, którzy nam tłómaczą, że jedyne zadanie postępu, demokracyi i wolnej myśli w Polsce powinno polegać na szerzeniu idei humanitarnych, tolerancyi, idealizmu...

W szeregu piątym idą rozmaici handlarze, którzy, zaprawieni na wspomnianej przez Sombarta deprecyacyi towarów i deprecyacyi wymagań kupujących, wstępują do naszych związków lewicowych, aby przeprowadzić deprecyacyę idei a pchnąć te związki jedynie do obrony żydostwa jako takiego.

W szeregu szóstym idą bogaci kupcy, którzy nam tłómaczą, że musimy dać im równouprawnienie, aczkolwiek nie mamy nic absolutnie do dania, a jeśli o to chodzi, co kto ma, to my raczej jesteśmy wobec nich paryasami... Są oni bezwarunkowo za postępem i wolną myślą, byle tylko nie szczepić tego śród żydów... Zapewniają solennie, że wszyscy żydzi są najlepszymi patryotami polskimi, a chwilowy rozrost prasy nacyonalistycznej niczego nie dowodzi.

W szeregu siódmym idą masy żydostwa, które czynią wszystko, aby kupiectwo swojskie nie mogło się rozwinąć i kooperatywy bankrutowały. Bożyszczem dla nich jest „*Hajnt*". Im bliżej granicy, tem żargon ich bardziej zbliża się do czystej niemczyzny, a kapota do niemieckiego surduta. Równouprawnienie rozumieją w ten sposób, aby Polak nic nie mógł w sobotę kupować, a oni mogli wszystko sprzedawać w niedzielę. Ideałem dla nich jest Ghetto, bóżnica, osobna kurya i nienaruszalność więzi antropologicznej.

W szeregu ósmym idzie miejscowy nacyonalizm żydowski, który tłomaczy, że socyalizm polski zupełnie stał się „szowinistycznym" i że jedynym prawdziwym socyalizmem jest Socyalna Demokracya Królestwa Polskiego i Litwy. Wszyscy żydzi są „proletaryuszami", dlatego „lud" polski powinien razem z żydami pójść ławą na polską „burżuazyę".

W szeregu dziewiątym idą żydowscy gazeciarze i publicyści, pisujący po polsku i pozujący na wielkich patryotów, którzy pilnują, aby nigdzie nie ujawił się niebezpieczny ogieniek krytyki żydowskiej! A gdy się ujawnia, natychmiast starają się go zgłuszyć i zniesławić, wołając, iż gotuje się pogrom.

W szeregu dziesiątym idą różni rozsypani po uniwersytetach zagranicznych młodzieńcy żydowscy, którzy na dane hasło szeregu poprzedniego natychmiast zwołują wiece młodzieży polskiej, aby potępić budzący się w w polskim postępie i w polskiej myśli wolnej „reakcyjny antysemityzm". Na tych wiecach, obradujących nawet w dzień 29 listopada, będą przemawiali żydowscy nacyonaliści po rosyjsku...

W szeregu jedenastym będą kroczyli żydowskiego pochodzenia noweliści, historycy literatury polskiej, aby dla przyszłych pokoleń stwierdzić dokumentnie, iż polska myśl wolna chciała urządzić pogrom...

A dopiero w szeregu dwunastym będą szli panowie Żabotinscy i ich koledzy, grożąc, że jeżeli Polacy nie będą bardzo grzeczni i nie ustąpią miejsca żydom, to żydzi połączą się z rządem i nacyonalistami rosyjskimi, aby dokonać ostatecznego dzieła rusyfikacyi Królestwa Polskiego...

Charakterystyka cięta, ale niezupełna, brakuje szeregu tych, którzy obniżają poziom moralny i zatruwają ducha naszego; a może p. Niemojewski dlatego ich pominął, że uważa, iż tę rzecz wszystkie wymienione szeregi „armii piątego zaboru" uprawiają?

Gorszenie publiczne.

W jednym z ostatnich numerów styczniowych „*Dziennik Powszechny*" porusza ważną sprawę, życiową gorszenia publicznego, jakie się coraz częściej dzieje z powodu drastycznych rozmów, głośno prowadzonych w kolejach, tramwajach, ogrodach, ślizgawkach i t. p.

„W zmienionych warunkach życia współczesnego, całe zastępy chłopców i dziewczynek w wieku szkolnym podróżują codziennie z bliższych lub dalszych okolic zamiejskich. Rodzice i wychowawcy prawie jednomyślnie stwierdzają,—pisze „*Dziennik*"—że dziatwa ta, oczywiście w mniejszym lub większym stopniu, podlega zepsuciu przeważnie wskutek nasłuchania się przeróżnych wagonowych dyalogów.

Mówi się u nas dużo o znieprawiającym niedorostków wpływie książek pornograficznych, podobnych obrazków i t. p. Za mało się jednak zwraca uwagi na rozlewny wpływ rozmów gorszycielskich, prowadzonych bez żadnej żenady... W środowiskach zagranicznych zawsze się ktoś znajdzie, aby położyć tamę publicznemu gorszycielstwu.

U nas zaś niezmiernie rzadko ujawnia się taka stanowcza interwencya.

Dopóki więc każda rozumna i uczciwa jednostka nie przejmie się zasadą, że interwencya podobna nie jest żadnem wścibstwem prywatnem, ale obowiązkiem społecznym, dopóty nie może być mowy o zatamowaniu tego ohydnego gorszycielstwa, na jakie jest narażona nasza dziatwa szkolna".

Rzeczywiście zwrócenie uwagi raz i drugi amatorom niewybrednych rozmów ukróciłoby znacznie to publiczne gorszenie. Rzecz prosta, że to tak obywatelskie zwrócenie uwagi winno być robione w odpowiedniej formie, bo nieraz się zdarzało, że uwaga zrobiona podniesionym tonem lub ostrzejszem słowem wywoływała tylko kłótnie, wymysły i niemniejsze choć innego rodzaju zgorszenie dla otoczenia.

Z MIESIĄCA.

Zajścia krakowskie.

Przypuszczenie nasze, wyrażone w № 9 — 10-ym z roku zeszłego, że grupa młodzieży uniwersyteckiej w Krakowie, urządzająca awanturnicze manifestacye z powodu wykładów ks. Zimmermanna, po ochłonięciu z chwilowego podniecenia, uzna swój błąd i dalszem postępowaniem wykaże, iż przekonania postępowe łączy z kulturą wewnętrzną i zewnątrzną — nie ziściło się.

Awantury szły *crescendo* aż doprowadziły do zawieszenia wykładów na wszechnicy Jagiellońskiej.

Przypuszczenie nasze nie ziściło się, bo się ziścić nie mogło, gdyż do tego nie dopuściła partya.

W miarę rozwoju wypadków okazało się bowiem, że owe zamieszki są wyreżyserowane przez wodzów miejscowego socyalizmu i bezwyznaniowości, a młodzież uniwersytecka odegrała — świadomie w części, a przeważnie nieświadomie — rolę statystów, tem dla twórców zajść cenniejszych, im bardziej niedoświadczonych i zapalnych. Ks. Zimmermann, jego osoba i wykład — to wszystko była tylko doskonale nadająca się do uplanowanych uprzednio zamiarów sposobność, z której nie omieszkano skorzystać.

Gdyby w tych awanturach chodziło rzeczywiście o obronę pogwałconej rzekomo wolności nauki, gdyby naprawdę szło o rozczulającą troskliwość o możliwie najwyższe kwalifikacye naukowe profesorów wydziału teologicznego, — toby przecież manifestacye w tych sprawach zupełnie inny miały charakter. Ale w tym wypadku wodzom krakowskiego ateizmu chodziło o zrobienie demonstracyi antyreligijnej, do czego od pewnego czasu szukali sposobności, a przywódcom miejscowego socyalizmu — usunąć ks. Zimmermana, którego działalność mogłaby się w niedalekiej przyszłości okazać niewygodną dla roboty ich partyi.

Ciekawą wskazówką pod tym względem daje następujący wyjątek z interpelacyi parlamentarnej posła Daszyńskiego i towarzyszów.

„Chodzi tu jeszcze o jedno. Oddawna już spoglądali z troską przywódcy klerykalizmu na nieudolność swoich krakowskich agitatorów. Socyalistyczny ruch wzrastał; idee postępowe i antyklerykalne rozszerzały się w Galicyi coraz bardziej; oświata zaczęła robić poważne postępy. Musiano temu tamę położyć. Sądzono, że taką tamą stanie się ks. Zimmermann, zwolennik brutalnego zgniecenia wszystkiego, co jest postępowe, zdrowe i niezależne. Chciano sprowadzić sobie kosztem państwa ruchliwego, klerykalnego agitatora; w tem jądro sprawy...“

Mamy wszelkie powody sądzić z całago zachowania się krakowskiej partyi socyalistycznej, że to „jądro sprawy“ mieści się gdzieindziej. I znów powtórzymy ks. Zimmermann — to okazya, — jego *publicum* — to tylko sposobność, której się chwycono — partyi chodziło o wykłady socyologii

na wydziale teologicznym, o to że nowa generacya duchowieństwa dyecezyi krakowskiej będzie ze znajomością rzeczy prowadziła pracę społeczną, pracę oczywiście w duchu chrześcijańskim, a więc przeciwdziałającym socyalizmowi. Postanowiono więc zmusić ks. Zimmermanna do ustąpienia z katedry i to zmusić takimi środkami, iżby odstraszyć od jej zajęcia jakiegokolwiek następcę.

Żałować więc tylko należy, iż tyle czasu i energii młodzieży, czasu i energii, przeznaczonych na naukę, zmarnowane zostało na rzeczy nic z nią, prócz pozorów, nie mające wspólnego.

Możliwość zajść krakowskich w takim, jak się stały, zakresie przypisać należy nietylko agitacyi zewnętrznej, ale stałemu szkodliwemu rozpolitykowaniu tamtejszej młodzieży uniwersyteckiej, czego winę ponoszą wszystkie bez wyjątku stronnictwa galicyjskie, gdyż wszystkie stale czy tylko na czas wyborów wciągają młodzież wyższych zakładów naukowych w szeregi swych płatnych agitatorów. Raz wciągnięta w działalność stronnictw, wprowadza później młodzież politykę w stosunki uniwersyteckie i koleżeńskie, co—jak mamy świeże dowody — do smutnych doprowadza wyników. Jeżeli więc nie chcemy, aby w dalszym ciągu brutalne metody wiecowo wyborcze wchodziły w zwyczaje uniwersyteckie, to przedewszystkiem siłą opinii publicznej trzeba wywrzeć nacisk na stronnictwa polityczne, iżby zaprzestały wciągania młodzieży do roboty agitatorskiej. Młodzież sama uznaje szkodliwość przedwczesnego robienia polityki i sama się od tego broni, czego dowód mamy w roku zeszłym i obecnym w powtarzających się uchwałach zjazdów stowarzyszeń młodzieży, grupujących jej zdrową większość, ale cóż pomogą uchwały, gdy partye nie przestaną agitatorów werbować z pomiędzy młodzieży uniwersyteckiej.

Na przyszłość tylko opinia publiczna może skutecznie temu zapobiedz.

To są uwagi ogólne, co do szczególnych, to nie możemy nie zaznaczyć tego przykrego wrażenia, jakie sprawiło w społeczeństwie zachowanie się przedstawicieli strajkującej młodzieży w Wiedniu, którzy nie poprzestali na zwróceniu się o interwencyę co do złagodzenia wyroku senatu akademickiego do Koła Polskiego, lecz również zwracali się do posłów obych.

Słusznie z tego powodu pisze wiedeński korespondent lwowskiego „*Dziennika Polskiego*:“

„Dotychczas do opieki niemieckiej odwoływali się w kraju tylko rusini i syoniści: po raz pierwszy na tę drogę weszła część młodzieży polskiej i to pomimo faktu, że Koło polskie z największą gorliwością sprawą się zaopiekowało. Mogą być w Kole co do samej sprawy różne poglądy, ale faktem jest, że całe Koło, jakkolwiek rzeczywiście dba i dbać musi o utrzymanie powagi senatu jagiellońskiej wszechnicy, jednak z największą gorliwością szuka drogi wyjścia dla studentów możliwie najkorzystniejszej. Prawda, z małymi wyjątkami wszyscy posłowie z obozów narodowych i cała prawie opinia polska potępiły wybryki części młodzieży, ale nie idzie za tem, żeby tą sama opinia nie miała oświadczyć się za pobłażliwością. Część zajść krakowskich była błędem, część grzechem, ale najcięższym grzechem było odwołanie się do niemieckiej opieki.

Krok ten wytłumaczyć można chyba tem, że młodzieży polskiej narzucili się w Wiedniu nieproszeni opiekunowie, którzy ją na te manowce zaprowadzili."

Podobni nieproszeni opiekunowie, mając własne interesy na widoku — działali również w kraju, i na jak błotniste szlaki zaprowadzili powolną sobie młodzież, to obecnie zapewne wiele jednostek z pomiędzy niej, samodzielniej myślących i trzeźwiej patrzących na rzeczy, spostrzegło. Na jak kruchych podstawach opierała się sprawa, dla której nie wahali się prowodyrowie partyjni narazić setek wierzącej im młodzieży uniwersyteckiej, widać choćby z tego faktu, że po rzeczowem wyjaśnieniu ministra oświaty Stürgkha, ani p. Daszyński, ani p. Gross, którzy na gruncie krakowskim tak czynnie zagrzewali młodzież do „walki," w parlamencie nie zażądali nawet, w obawie ostatecznej kompromitacyi, dyskusyi nad odpowiedzią ministra.

Sami uniknęli kompromitacyi, a ufająca im młodzież? Ta narazie jest im niepotrzebną, aż do chwili uplanowania nowych jakich manifestacyi. Zrobiła, co było potrzeba i może odejść, a gdy przyjdzie czas, to mają owi panowie nadzieję, że znajdą frazes lub pozór, na którego lep dadzą się złapać nowe zastępy niedoświadczonych i zapalnych jednostek. Ale podobno „do czasu dzban wodę nosi!"

als.

Rozterki wśród maryawitów.

Żądna sensacyi Warszawa miała w ostatnich tygodniach nielada biesiadę z powodu rozterek wśród maryawitów, które już od pewnego czasu nurtowały w łonie sekty, aż ostatecznie doprowadziły do skandalicznych, zajść, w które wmieszała się policya. Fanatyzm religijny wybitną rolę odegrał przy powstaniu tej sekty; utrzymać takie silne podniecenie religijne przez czas dłuższy, było rzeczą wprost niemożliwą i dlatego twórcy maryawityzmu, oryentując się w sytuacyi, zaczęli wysuwać dla scementowania swej gminy wyznaniowej sprawy gospodarcze na plan pierwszy, tworząc liczne kooperatywy wytwórcze.

Rzecz była dobrze pomyślana, tylko zamało liczono się z rzeczywistością. W wielu razach ludność nasza nie dorosła jeszcze do stowarzyszeń spółdzielczych, czego liczne dowody mieliśmy w czasach ostatnich, — tembardziej to się odnosi do zwolenników maryawityzmu, który pociągnął do siebie przeważnie masy najmniej kulturalne, skutkiem tego interes materyalny, który miał skuć wszystkich w jednolitą całość, zaczyna wbrew nadziejom odgrywać rolę czynnika, rozsadzającego jedność.

Z drugiej strony wśród zwolenników sekty nie brakło też i takich, którym ten kierunek materyalno-gospodarczy nie przypadł do gustu i widzieli w tem nawet objaw sprzeniewierzania się ideom zasadniczym maryawityzmu. Ognisko tego niezadowolenia powstało wśród warszawskich zwolenników sekty, a propagatorką tego ruchu stała się niejaka Marya Cyglerówna vel Cyhlarówna, pochodząca z polsko-czeskiej rodziny, wyznawczyni maryawityzmu od samego początku jego powstania. Jej nawoływanie do

wzmożenia upadającego życia duchowego w sekcie, spotykało się z coraz szerszem uznaniem—zwłaszcza w Warszawie od chwili, gdy duchowny Żebrowski uległ jej wpływowi. Żebrowski za radą Cyglerówny dla podniesienia ducha uznał za rzecz niezbędną spowiedź publiczną dla duchownych maryawickich i sam dał osobiście przykład w tej mierze. Inowacya ta, jak i niektóre inne, spotkała się z energicznem przeciwdziałaniem przywódcy sekty, Kowalskiego i ostatecznie po różnych starciach publicznych i zajściach skandalicznych doszło do tego, że decyzyą generał-gubernatora warszawskiego duchowny Żebrowski został pozbawiony stanowiska „proboszcza" warszawskiej parafii sekty i usunięty przy pomocy policyi.

Większość wyznawców maryawityzmu nie chce słyszeć o usunięciu Żebrowskiego i następcy jego duchownemu Rytlowi przeszkadza w odprawieniu nabożeństw, inni znowu, którzy oszczędności swoje złożyli na rzecz potrzeb gminy — zachwiani w zaufaniu do przewodników sekty — zaczynają domagać się zwrotu pieniędzy, wszystko to razem wzięte wprowadza poważne rozterki w życie wewnętrzne sekty. Zapewne są to niewątpliwie objawy rozkładowe, początek końca, ale ten koniec nie jest taki blizki, jak się niektórym optymistom zdaje.

Ludzie, stojący na czele maryawityzmu, dali już sporo dowodów swego sprytu i zręczności, a przytem zbyt silne mają poparcie, aby pierwsza rozterka zaraz zniweczenie sprowadzić miała. Zaznaczone powyżej rozterki nasuwają jeszcze kilka innych uwag: maryawici wystąpili z Kościoła, bo uważali się za bardziej doskonałych, za stojących moralnie wyżej od duchowieństwa katolickiego, a tymczasem okazuje się, że utrzymanie tego wysokiego poziomu moralnego było możliwe w łączności z Kościołem, a staje się niemożliwe poza nim; dalej maryawici opuścili Kościół katolicki, bo wskazania „mateczki" Kozłowskiej wyżej cenili od głosu Głowy Kościoła, a dziś los mści się na nich i grozi im rozłamem dla nowej „mateczki", którą część uznaje za bardziej powołaną do rządów od dotychczasowych przywódców sekty, — wreszcie maryawici nie chcieli poddać się rozporządzeniom dyscyplinarnym Papieża, a dziś musi policya zaprowadzać porządek między nimi. Słowem powtarza się rzecz nieraz już obserwowana w dziejach, że każdy ruch religijny, wychodzący po za obręb katolicyzmu i odrywający się odeń podpada pod władzę czynników świeckich, wyrodnieje, rozkłada się i obumiera. Zapewne maryawityzm nie będzie stanowił wyjątku, ale proces rozkładowy może się przeciągnąć na długie lata i co do tego nie należy się łudzić. *als.*

NIECO HUMORU.

„*Gazeta warszawska*" w jednym z ostatnich numerów z powodu zajść na uniwersytecie krakowskim pomieściła — nie pozbawioną trafności charakterystyki pewnych osób i środowiska—następującą humoreskę:

Szopka krakowska.

Naprzód, towarzysze! Zatknijmy sztandar na twierdzy obskurantyzmu!

Armia młodzieży „postępowej” szereguje się do ataku. Przed frontem stają: przywódca niezawisłych żydów, dr. Gross, i wódz zawisłych Polaków, Ignacy Daszyński, Atak, wykonany według planu naczelnika sztabu, Wilhelma Feldmana, przynosi świetne zwycięstwo. Uniwersytet zajęty. Inwentarz martwy połamany, szyby potłuczone. Okrzyki „hańba!“

REKTOR WITKOWSKI (*drżący*).

Czego panowie sobie życzą?

MŁODZIEŻ POSTĘPOWA.

Dość podłych oszustw. Żądamy, ażeby Polska, która jest Chrystusem narodów, nareszcie była ukrzyżowana. Nie możemy dłużej czekać. Wszystko gotowe. Egzekucyi podjęła się *Alliance Israelite*, za co jej już naprzód wysłaliśmy gratulacyjny telegram. Jako symbolicznych łotrów przy boku powiesim Narodowca i Klerykała. Żądanie nasze jest kategoryczne.

REKTOR WITKOWSKI (*drżący*).

Śmiem zwrócić uwagę panów, że operacya, proponowana przez panów, należy do kompetencyi międzynarodowego kongresu pokoju w Hadze. Proszę uprzejmie o żądania realne.

MŁODZIEŻ POSTĘPOWA.

Żądamy, ażeby na miejsce ks. Zimmermana, którego samo nazwisko kończy się niepatryotycznie na man, powołano na katedrę p. Feldmana.

REKTOR WITKOWSKI (*drżący*).

Ależ proszę panów...

WILHELM FELDMAN.

Nie zasłużony jestem, ale szczęśliwy. Ale jako patryota polski, kustosz puścizny po naszych wieszczach, nie chcę siać waśni w narodzie i odstępuję katedrę p. Daszyńskiemu (okrzyki brawo).

W tym czasie przed uniwersytetem ustawiają się kompanie pułku piechoty liniowej.

REKTOR WITKOWSKI (*spokojny*).

Uprzedzam panów, że, wobec zawieszenia wykładów, o godzinie 7-ej wkroczy do uniwersytetu policya. Proszę złożyć legitymacye i dobrowolnie się rozejść.

MŁODZIEŻ POSTĘPOWA.

Protestujemy! Pójdziemy poskarżyć się do pomnika—Mickiewiczowi.

Idą. Po drodze śpiewają: „nasz sztandar płynie po nad trony”. Jeden z towarzyszów zamiast „płynie:”—drze się „wiszy”. Inny go poprawia. Ten się obrusza:

— Dlaczego nie ma być „wiszy?”

Daszyński przemawia do Mickiewicza. A gdy Mickiewicz milczy, Daszyński kończy mowę:

„Towarzysze! ból poety jest tak wielki, że nie dozwala mu nam odpowiedzieć. Ale właśnie to milczenie wielkie, piorunowe grzmi głośniej, niż tysiąc armat".

Feldman wskakuje na cokół.

„Towarzysze, w imieniu Polski—gińmy!"

Rozdaje niektórym, którzy jeszcze nie mają, swoją „Historyę literatury polskiej", poczem wszyscy idą do kawiarni.

Paweł Suchywilk.

„W piętę mierzył, w nos uderzył."

W lutowym numerze *„Kultury Polskiej"* znaleźliśmy powtórzone za *„Kuryerem"* lubelskim dwie następujące anegdotki:

„W pewnej okolicy na Wołyniu nader skrupulatna dewotka wyznała na spowiedzi z wielką trwogą, że w szkaplerzu na szyi znalazła... wesz. Pierwszy spowiednik nie dał jej rozgrzeszenia, lecz odesłał do drugiego, ten uczynił to samo i tak z rąk do rąk podawali ją sobie przez 3 lata, aż nad obłąkaną prawie z rozpaczy i strachu ulitował się wreszcie jeden i rozgrzeszenia udzielił. Inny wypadek jest niemniej charakterystyczny. W jakimś dworze w lubelskiem młody parobczak, znalazłszy się sam na sam ze stosem świeżo wędzonych kiełbas, uległ pokusie i, niepomny na wielki post i piątek, zjadł jedną. Gdy wkrótce poszedł do spowiedzi i wyznał swój grzech, ksiądz za karę kazał mu zjeść trzy śledzie niemoczone, prosto z beczki i przez całą dobę nie pozwolił wypić ani kropli wody. Gdy język biedakowi stanął kołem, a wewnątrz zaczęło go palić jak ogniem, nie mogąc dłużej wytrzymać, poszedł po radę do dziedziczki. Ta dała mu natychmiast butelkę piwa i pozwoliła pić mleka i maślanki ile zechce, tłomacząc zaniepokojonemu tem rozporządzeniem chłopakowi, że to przecież nie woda, a tej tylko zabronił mu proboszcz. Gdy wieść o tem doszła do księdza, chłopiec usłyszał surową naukę i został skazany na kilkanaście pacierzy, a dziedziczka wyklętą i dom jej ogłoszony z ambony za „heretycki."

Poważne przytoczenie dwóch powyższych opowieści prawdopodobnie miało na celu zdyskredytowanie spowiedzi w Kościele katolickim, właściwie jednak zdyskredytowana została powaga pisma.

KRONIKA.

Ś. p. Mieczysław Brzeziński. Społeczeństwo nasze znowu poniosło wielką stratę.

Umarł ś. p. Mieczysław Brzeziński, niestrudzony działacz na polu oświaty ludowej, znakomity popularyzator wiedzy, wzór człowieka-obywatela-pisarza-patryoty. Zmarł w sile wieku, bo w 53 roku życia, właśnie w takiej chwili, kiedy go najbardziej nam było

potrzeba i kiedy niełatwo go będzie zastąpić.

Nie dziw więc, że śmierć jego dotknęła boleśnie naród cały, który pośpieszył z wyrazami hołdu i uznania.

Życie śp. Mieczysława Brzezińskiego było szeregiem poświęceń i cierpień. Urodzony w 1858, od wczesnej bardzo młodości jął się ciężkiej pracy na chleb powszedni. Po skończeniu gimnazyum w Warszawie wstąpił na uniwersytet warszawski. Po roku jednak przerwało mu pracę uniwersytecką długie trzyletnie więzienie w cytadeli Warszawskiej i w twierdzy w Brześciu.

Po powrocie do Warszawy wstępuje powtórnie na uniwersytet. Ponownie aresztowany i wydalony z uniwersytetu, przenosi się do Krakowa, gdzie w r. 1885 kończy uniwersytet ze stopniem Kandydata nauk przyrodniczych w r. 1883 wspólnie ze ś. p. Bolesławem Hirszfeldem rozpoczyna swą owocną pracę pisarską i wydawniczą przez wydanie pierwszej swej pracy popularnej dla ludu pod pseudonimem Wiktora Olszewskiego. Historya tego pseudonimu jest bardzo ciekawa. Na pierwszej swej książeczce p. t. „O ciekawych i pożytecznych rzeczach" umieścił ś. p. Brzeziński litery W.-k. O.-l., co miało oznaczać: Warszawskie Kółko Oświaty Ludowej. Przy drugiem wydaniu cenzor zażądał wyjaśnienia, co litery te oznaczają. Brzeziński, ratując sytuacyę, odpowiedział, że jest to skrócenie imienia i nazwiska: Wiktor Olszewski.

W ten sposób powstał pseudonim, pod którym wyszło kilkadziesiąt książeczek popularnych. W roku 1892 został ś. p. M. Brzeziński redaktorem „Zorzy", którą prowadził aż do śmierci.

W kwietniu 1905 roku został Brzeziński członkiem zarządu Macierzy Szkolnej i kierownikiem wydziału szkolnego.

Poza działalnością pisarską i wydawniczą zajmował się zmarły pracą pedagogiczną, wykładając przyrodę w zakładach naukowych średnich.

Cześć jego pamięci.

Z. F.

▽ **Akademickie koło „Eleusis" w Krakowie** odbyło d. 15 I. 1911 pierwsze Walne Zgromadzenie członków. Przedewszystkiem zdał prezes Stan. Pigoń w imieniu ustępującego zarządu sprawozdanie z całorocznej działalności. Koło powstało w styczniu ub. roku jako jedna z gałęzi wzmagającego się ruchu narodowo-etycznego, reprezentowanego przez Tow. „Eleusis." Kuratorstwo objął łaskawie prof Maryan Zdziechowski. Inicyatorowie i zarząd Koła dwojaki mieli cel w trudnej dotychczasowej pracy. 1) Zrzeszyć do wspólnej pracy już istniejących członków Tow. z pośród słuchaczów Uniwersytetu Jag. i zjednywać nowych. 2) Działać planowo na podwyższenie poziomu etycznego w życiu uniwersyteckiem. Chodziło przedewszystkiem o przemianę psychiki społeczeństwa uniwersyteckiego, które rozdzielone na szereg wrogich zrzeszeń zatraca cel najwyższy: odrodzenie ojczyzny. Chodziło dalej o przeciwdziałanie owej miałkiej, tak rażącej wśród młodzieży beztroskliwości, która pozwala zastawiać sobie oczy szychem t. zw. pełnego życia, pozwala żywić przekonanie o własnej użyteczności społecznej przy równoczesnem wypełnianiu życia: „komersami zapoznawczymi," hulatyką, balami lub w najlepszym razie jednostkową, odosobnioną pracą, nad urzeczywistnieniem osobistych celów. Koło wzięło sabie za zadanie wprowadzić w życie uniwersyteckie sprawdzian rzetelnej wartości narodowej, jako powszechnej miary całego żvcia wrzeźbiać w dusze współkolegów poczucie odpowiedzialności za każde nasze postąpienie, poczucie narodowego obowiązku.

Ile w dziedzinie obu tych zamierzeń uczyniono nie zawsze da się liczbowo określić. Ilość członków (początkowo 15) zwolna, ale stale wzrasta. Koło odbyło w przeciągu 7 miesięcznego życia na uniwersytecie 12 publicznych zebrań, odczytów i dyskusyi. Oto ważniejsze tematy: „Źródła pracy narodowej" (ref. St. Pigoń) Narodo-

we wartości poezyi wieszczej" (ref. St. C-ski), „Wstrzemięźliwość jako środek odrodzenia narodu" (ref. J. K-ski), „Platon jako wychowawca" (r. T. Strumiłło) „Witkiewicz jako wychowawca narodowy" (r. St. Pigoń) „Nowe stanowisko religijnę" (r. T. Strumiłło), „Stanisław Szczepanowski" (w 10-ą rocznicę śmierci) (r. A. Wodziczko) i inne. Urządziło również Koło dwa cykle odczytów W. Lutosławskiego: „O Słowackim" i „Organizacya pracy naukowej". Zebrania cieszyły się liczną frekwencyą (30—70 osób) i wywoływały żywą dyskusyę. Przyczyniały się w dużej mierze do usunięcia całego szeregu uprzedzeń, które grubą patyną narosły na samej nazwie „Eleusis". Trudności organizacyjne, z któremi się porać musiało, niedawno zawiązane Koło nie pozwoliły na działalność szerszą wśród ogółu młodzieży na wiecach, zebraniach ogólno-akademickich. W roku przyszłym nie pominiemy i tej dziedziny pracy, chociaż tutaj widoki owocności mniejsze. Po przyjęciu sprawozdania udzielono absolutoryum ustępującemu zarządowi: i wybrano nowy, w którego skład weszli St. Pigoń, prezes, Jadwiga Głębocka, vice-prezes, Stefan Sacha, skarbnik, Walenty Dominik, sekretarz. Po krótkiej dyskusyi na temat potrzeby konsolidacyi akademickich towarzystw etycznych (wnioski przekazano zarządowi Koła) nastąpił odczyt Tadeusza Strumiłły: „W. Lutosławski a „Eleusis".

Prelegent starał się wykazać na podstawie analizy zasad eleuzyańskiego poglądu na świat, że W. L. pomimo faktycznego ojcostwa duchowego nie może być uważany za kierownika (formalnie nawet nie jest członkiem) „Eleusis". Przypuszczenia, że W. L. narzuca nam swe poglądy, że my pozostajemy pod jego wpływem i sugestyą, że ten wpływ marnuje cały tok życia i rozwoju „Eleusis", oparte są na sądach powierzchownych i na ignorancyi istotnych sprężyn i prawdziwego charakteru ruchu eleuzyańskiego. Istotą tego ruchu jest indywidualizm, przekonanie, że lepsza, bliższa najwyższych ideałów ludzkości przyszłość spoczywa w ręku jednostek, da się zdobyć tylko drogą wysiłków i pracy indywidualnej, drogą kultury rozwoju jednostek, tworzących ludzkość. Jesteśmy głęboko przekonani, że jednostka wszelką pewność rozumową, co do elementów poglądu na świat zdobyć może tylko drogą samodzielnego powtórzenia, sprawdzenia w sobie zdobyczy myślowych Wielbicieli Nauczycieli Ludzkości, iż bez tego nie będą w stanie te zdobycze rozniecić w niej trwałego, rzetelnego entuzyazmu dla widoków i ideałów przyszłości, a bez tego entuzyazmu nie będzie sił do czynnej realizacyi tych ideałów w życiu: zamiast postępu, rozpędu, ofiary—panoszyć się będzie egoizm, lenistwo, wegetacya... Lutosławski wskazał nam tę drogę i umiał zagrzać do pracy. Wedle jego wskazówek poszliśmy do najczystszych i najgłębszych źródeł mądrości, z których i on sam czerpał, od niego uczymy się, że nie wolno „*iurare in verba magistri.*" To też przy całej wspólności wielu zasadniczych poglądów, pozostajemy zawsze względem W. L. na stopie swobody, niezależności i wzrastającej w miarę naszego postępu i rozwoju emancypacyi. Jego nie zawsze szczęśliwie pod względem formalnym i taktycznym prowadzona walka o pogodzenie bezwzględnego eleuteryzmu (sformułowanego w „Seelenmacht") z katolicyzmem nie może nas nie interesować, ale nie można wszystkich tej walki etapów nam imputować, choćby dlatego, że nigdy bezwzględnego eleuteryzmu nie wyznawaliśmy, jesteśmy natomiast głęboko-przekonanymi katolikami."

Jasnem jest, że „Eleusis", jako zbiorowość, jako organizacya, o celach społeczno-narodowych, związana jest ściśle z warunkami życia dzisiejszego, gdy W. L. jako filozof, wybiegający poza czas i przestrzeń może od nich abstrahować. Stąd płynie nowy szereg różnic praktycznych, które uzupełniają i pogłębiają różnice teoretyczne, wzmacniając ogólną samodzielność „Eleusis" w stosunku do swego Inicyatora.

Do społeczeństwa. Od Związku równouprawnienia kobiet polskich z prośbą o umieszczenie otrzymaliśmy następującą odezwę:

Kobietom polskim dwukrotnie już rodacy wyrządzili krzywdę, pomijając ich prawa wyborcze, w t. zw. Obywatelskim projekcie samorządu Królestwa Polskiego i w projekcie autonomii Królestwa. Obecnie sprawa samorządu jest rozpatrywaną z różnych stanowisk, przez stowarzyszenia i prasę, ale o prawach kobiet znowu nikt nie wspomina—prócz zrzeszeń kobiecych.

Aby więc zapobiedz w przyszłości podobnej krzywdzie po raz trzeci, Związek zwraca się do prasy wszystkich obozów i stowarzyszeń o różnych zadaniach, z wezwaniem do *podjęcia dyskusyi nad prawa-*

mi kobiet w *samorządzie Królestwa Polskiego* i do wypowiadania swego względem nich stanowiska.

Dyskusyi publicznej nad tą doniosłą sprawą społeczną Związek domaga się—w imię zasadniczego prawa kobiet do równości obywatelskiej.

Równouprawnienie kobiet w samorządzie—to akt sprawiedliwości względem połowy narodu.

Przedstawicielką świadomą potrzeb kobiet może być tylko kobieta, tem bardziej, że macierzyństwo i wiekowa podległość wytworzyły kobietom odrębne stanowisko w społeczeństwie, a stąd i specyalne interesy i odczuwania.

My Polki, domagamy się praw w imię naszych tradycyi narodowych, możemy bowiem powołać się na przeszłość, z której liczne akta grodzkie przechowują dowody, jak umiejętnie prababki nasze wpływały na rozkwit miast od nich zależnych, zakładając szkoły, szpitale, schroniska, organizując dozory zdrowotne, regulując wymiar sprawiedliwości. W r. 1808 Izba Edukacyjna oddała żeńskie szkoły w Warszawie pod zawiadywanie Rady Dozorczej z kobiet złożonej, która opracowała dla tych szkół nowy program—więc dokonała czynności ustawodawczej. W roku 1829 Tańska-Hofmanowa powołaną też była na pierwszą wizytatorkę szkół żeńskich. Te fakty historyczne świadczą, że naród odczuwał i uznawał wówczas pożytek współdziałania kobiet w gospodarce społecznej.

Związek domaga się rozpatrzenia sprawy i ze względu na stwierdzony już pożytek uzupełniającej działalności rownouprawnionych kobiet. Albowiem, na żądanie różnych państw, potwierdzają ten pożytek orzeczenia wielu mężów stanu: Bartona, Seddona, Foulds'a, Stouta, Russell'a i innych, jak również i opinie parlamentów Stanów Amerykańskich i Nowej Zelandyi. Kobiety, cierpiąc najwięcej przez zaniedbanie potrzeb i czynników życia, które mężczyźni przeoczają, lub lekceważą, te potrzeby właśnie najgłębiej rozumieją i stojąc na ich straży, rozwijają w gospodarce społecznej działalność, która pracę ogólną wszechstronniejszą czyni.

Powszechny zaś rozwój tej reformy wykazuje, że równoprawny udział kobiet w samorządzie jest koniecznością ewolucyi społecznej dzisiejszej doby.

Pełne prawa wyborcze kobiety otrzymały w Stanach Zjednoczonych Ameryki, w Federacyi Stanów Australii, w Norwegii, Anglii, Szwecyi i Danii. We Francyi komisya parlamentarna, we Włoszech rządowa, opracowują projekty nadania kobietom praw w samorządzie. Obradują nad tą sprawą kantony szwajcarskie, obraduje Galicya i inne kraje monarchii austryackiej, poszczególne państwa niemieckie i miasta, posiadające własne statuty, jak np. Lwów i Kraków. W Holandyi i Bulgaryi różne parye polityczne wypowiadają się za równouprawnieniem kobiet.

Związek żąda tedy dyskusyi publicznej o udziale kobiet w samorządzie, bo jest ona niezbędną, dla zapoznania ze sprawą szerszych kół społecznych i przygotowania opinii, by nieuświadomienie jej nie stało się w przyszłości nowym hamulcem ogólnego rozwoju.

Izby prawodawcze uchwalają prawa, które już zostały uznane przez sumienie społeczne!

Wzajemny obrachunek sił będzie także ważnym krokiem naprzód w dążeniach ku urzeczywistnieniu wskazania Mickiewicza: **KOBIECIE-TOWARZYSZCE—**

RÓWNE PRAWA!

Związek równouprawnienia kobiet polskich.

Dwie mogiły przybyły znowu w Poznańskiem. Nie przebrzmiały jeszcze echa zgonu ks. Wawrzyniaka, a już nadchodzą wiadomości o śmierci ś. p. Henryka Szumana i ks. Ludwika Jażdżewskiego.

Najstarszy parlamenarzysta polskiHenryk Szuman, urodzony w r. 1822, był z wykształcenia prawnikiem, kształcił się na uniwersytetach we Wrocławiu, w Bonn i Berlinie. Przez czas krótki był urzędnikiem sądowym, potem osiadł na roli. Niedługo tam jednak przebył spokojnie. W r. 1848 porwany wirem wypadków, oddał się cały na służbę narodowi; po utopieniu „wiosny ludów" w potokach krwi. Szuman znalazł się w więzieniu pruskiem, w którem dwa lata przesiedział.

Odzyskawszy wolność, jął się pracy pokojowej. Od r. 1863 był przez czas pewien redaktorem *Dziennika Poznańskiego*. W tym samym roku wszedł do Sejmu pruskiego, gdzie prawie przez pół wieku gorliwie, a rozumnie, szlachetnie i z godnością bronił praw swojego narodu. Koło Polskie przez szereg lat wybierało go na swego prezesa. Zaszczytnego urzędu zrzekł się dopiero w roku zeszłym, nie czując się już na siłach, z powodu wieku i choroby, do godnego przewodniczenia Kołu. Mandat poselski złożył dopiero kilka miesięcy temu.

Ś. p. Henryk Szuman pomimo dziewiątego krzyżyka do ostatniej chwili zachował przytomność i bystrość umysłu; pracował teraz nad dalszym ciągiem swoich pamiętników, których część, zawierającą „Wspomnienia z r. 1848" kilka lat temu ogłosił był drukiem.

Oprócz tych pamiętników wydał ś. p. Szuman szereg prac, z których ważniejsze są: „Der Hochverrath" (Zdrada stanu" 1847), „Die Bureaukratie in Posen" (1848) „Rys życia Karola Libelta" (1875), „Sprawa polska na kongresie Berlińskim" (1878), „Rys historyczny zawiązku i rozwoju parlamentaryzmu polskiego w Prusach" (1895).

Dodawszy do tego działalność w instytucyach społecznych w kraju, będziemy mieli nakreślony rysami ogólnymi wizerunek czystego, pracowitego i zasłużonego żywota ś. p. Henryka Szumana.

Również starym parlamentarzystą był ks. dr. Ludwik Jażdżewski, zmarły na stanowisku na anewryzm serca.

Urodził się w r. 1838 w Poznaniu, kończył szkoły i seminaryum duchowne. Następnie udał się do Monachium, gdzie uzyskał święcenia kapłańskie i stopień d-ra teologii. W r. 1862 ś. p. ks. Ludwik był kaznodzieją przy katedrze warszawskiej i znany tu był jako świetny mówca kościelny. W r. 1863 udał się jako misyonarz apostolski do Anglii, następnie do Rzymu.

W r. 1866 ś. p. ks. Jażdżewski powrócił do archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej, porzedzony sławą wybitnego kaznodziei i bardzo światłego księdza. Otrzymał wtedy parafię w Zdunach, na której pozostał do r. 1890, w którym otrzymał parafię w Środzie.

Biorąc żywy udział w życiu publicznem ś. p. ks. Jażdżewski w r. 1873 został wybrany posłem do sejmu pruskiego i mandat ten wyborcy odnawiali mu do śmierci, pomimo opozycyi na którą jego kandydatura natrafiała czasowo ze strony żywiołów umiarkowanych, w ostatnich zaś latach ze strony radykalno-narodowych. Zwalczając politykę Kościelskiego w latach 1890—1894, ks. Jażdżewski później należał do najbardziej umiarkowanych. Znając wybornie język niemiecki, ks. Jażdżewski i w izbie pruskiej należał do mówców wybitnych; przemówienia jego w sprawach narodowych odznaczały się siłą i sarkazmem.

▽ **Wacław Nałkowski.** W ostatnich dniach stycznia r. b. umarł w Warszawie Wacław Nałkowski. Urodził się w Nowodworze na Podlasiu, gimnazyum ukończył w Lublinie, następnie kształcił się w szkole inżynieryi w Petersburgu i uniwersytecie krakowskim, gdzie studyował nauki matematyczne szczególnie mające związek z geografią, w końcu w Lipsku, gdzie pracował pod kierunkiem dwóch głośnych koryfeuszów nauki: Crednera i Richthoffena. Po przybyciu do Warszawy poświęcił się zawodowi nauczycielskiemu.

Do ważniejszych dzieł Nałkowskiego należą: „Uwagi krytyczne do mapy poglądowej Królestwa Polskiego J. Wójcickiej", „Geograficzny rzut oka na dawną Polskę" Zarys geografii Powszechnej rozumowej, „Szkice geograficzne", „Wschodnia granica Europy" i t. d.

Umarł nagle, przeżywszy lat 58; osierocił żonę i dwie córki, z których jedna p. Zofia Rygier-Nałkowska jest powieściopisarką. Zmarły występował również w prasie peryodycznej jako publicysta; w artykułach swych hołdował bezwyznaniowemu postępowi, dawał się przytem częstokroć zadaleko unosić swemu bujnemu temperamentowi.

Odpowiedzi Redakcyi.

Kol. Tad. M. w W. Według posiadanych przez nas informacyi ks. dr. K, Zimmerman napisał i wydał następujące prace:

1) „Die Bank Przemysłowców" e. G. m. b. H. in Posen, ihre Gründung, Entwickelung und Bedeutung im Rahmen „des Verbandes der Erwerbs- u. Wirtschafts genossenschaften im Grossherzogtum Posen und Westpreussen."

2) Kilka zdań o potrzebie działalności społecznej duchowieństwa. 1906. 8⁰ str. 73. Cena 1 marka.

3) Znaczenie stanu robotniczego dla społeczeństwa i Kościoła. 1908. 8⁰ str. 69. Cena 1 marka.

4) Uregulowanie prawne umów taryfowych w Niemczech. 1909. 8⁰ str. 24 Cena 50 fenigów.

5) Koalicya robotnika rolnego ze szczególnem uwzględnieniem rozwoju historycznego prawa koalicyi robotnika wogólności. 1909. 8⁰ str. 64. Cena 1 marka 20 fenigów.

Prócz tego wydał drobną broszurę: „O towarzystwach robotników“, rozprawę historyczną „Założenie i znaczenie Arcybiskupstwa gnieźnieńskiego” i t. d. Wymienione powyżej prace ukazały się w wydaniach książkowych przed powołaniem ks. dr. Zimmermana na katedrę profesorską.

P. Dr. L. W. w Gorł. Mieliśmy niejednokrotnie sposobność stwierdzić, że w większości wypadków godzimy się z poglądami Sz. Pana, tylko choć młodzi, jesteśmy – może – mniej radykalni i reform nie robimy gwałtownie. Właściwie tedy zachodzi nie rożnica poglądów lecz taktyki. Jesteśmy za czystością języka i do tego dążymy, ale i z drugiej strony nie widzimy pożytku zastępowania przyjętych oddawna wyrazów nieudatnymi — częstokroć — nowotworami. Uznajemy ważne znaczenie kwestyi seksualnej wśrod obecnego pokolenia i dlatego w „Bibliotece Prądu” wydaliśmy „Seksualną etykę i pedagogikę“, Dr. F. W. Foerstera, ale wnikanie w poszczególne ułomności płciowe w piśmie uważamy za rzecz chybiającą celu, a nawet szkodliwą. Co do nadesłanych prac, to obietnicy zamieszczenia niektórych z nich mamy w dalszym ciągu stały zamiar dochować.

Kol. Al. Chm. w Pet. Z artykułu Waszego w najbliższej przyszłości skorzystamy i polecamy się nadal pamięci. Chętnie również na życzenie możemy dostarczyć tematów potrzebnych nam artykułów. Prosimy o ostatni adres.

Kol. St. Żyw. w D. Owszem, o korespondencyę prosimy; pożądane są również do „Działu młodzieży” artykuliki, dotyczące życia uczniów szkół średnich. Pozdrowienia dla kolegów.

Do całego nakładu niniejszego numeru dołącza się prospekt dwutygodnika **„RUCH“**.

Redaktor i Wydawca Adam Szymański. Druk. E. Nicz i S-ka, Nowy-Świat 70

Warszawa. Styczeń 1911. Nr. 1.

PRĄD

DZIAŁ MŁODZIEŻY.

Wartość życiowa sztuki.

Rozpoczęto u nas pracę, którą określa niepiękne słowo Fr. Nietzschego: „przewartościowanie wszelkich wartości.“ Rezultatem tej pracy jest już to, że niektóre dotychczasowe „wartości“ złożono, jako „wycofane z obiegu” do archiwum kultury, inne zaś „poszły w górę”. Jakie wartości i czy słusznie los ten spotkał—nie moja rzecz tem się obecnie zajmować. W tej chwili chciałem zwrócić uwagę na jedną z owych „wartości” kulturalnych, na — sztukę.

W stosunku do sztuki panuje u nas dziwny zamęt: niema prawie jednostki wśród warstw wykształconych, któraby nie umiała słów kilku powiedzieć o sztuce, o jej wartości życiowej, a jednocześnie ze świecą możnaby szukać człowieka (rzecz prosta, poza gronem artystów), któryby istotnie jej *potrzebę* odczuwał. Bardzo to ładnie ze strony społeczeństwa, że popiera nasze Towarzystwo Zachęty sztuk pięknych; wzruszającym prawie wydałby się fakt powiększenia się liczby członków tego Towarzystwa w ostatnim (1910-tym) roku o 3000 z górą osób. Niestety, trzeba uważać te objawy jako fakty czysto powierzchowne, nic wspólnego nie mające z umiłowaniem i zrozumieniem sztuki. Niema u nas zrozumienia wartości wychowawczej i społecznej sztuki, niema zrozumienia samej sztuki, niema jej umiłowania, niema wogóle kultury estetycznej. Niema, mimo, że istnieje Towarzystwo Zachęty, że istnieją wystawy, literatura estetyczna, liczne grono estetów i estetek, mimo, że istnieje, żyje i rozwija się — sztuka polska. Brak ten odczuwa na sobie kultura narodowa, jednostki zaś są pozbawione potężnego czynnika wychowawczego, czynnika uszlachetniającego, wzmacniającego,

O tym wpływie sztuki na jednostki, a przeto i o jej wartości społeczne, chciałbym słów kilka powiedzieć.

Zmysł estetyczny, t. j. zdolność odczuwania piękna, jako piękna, jest wrodzona człowiekowi. U dziecka i człowieka pierwotnego objawia się ona w dość nawet jaskrawy sposób. Przytaczanie przykładów, ogólnie zresztą znanych, uważam za zbyteczne. Dopiero wychowanie (niestety!) obecne przytępia ów zmysł estetyczny, tłumi potrzebę piękna; nie tyle wychowanie domowe, ile szkolne. „W szkołach, woła gienialny entuzyasta—Ruskin, tłomaczą nam bezwątpienia istotę wielu rzeczy, lecz czy tłomaczą rolę, jaką odgrywają w naszym życiu barwy i kształty?” [1]) „Zamiast mówić do uczniów szkół początkowych: nakreślcie kontur tej a tej roślinki, narysujcie główkę gila i jego piersi i plamki, które na niej widzicie,—opowiada się dzieciom o tem, co ptaszek ma w żołądku. Zamiast dać dzieciom poznać subtelność mchów i obłoków, opowiada się im o tym, co się dzieje z powietrzem w kotle parowym, lub z włók-

[1]) R. de la Sizeranne: Ruskin i kult piękna. Lwów. 1899. t. II str. 14.

nami roślinnemi na warsztatach." [1]) Nic też dziwnego, że zanik uczuć estetycznych u dzieci przybiera zastraszające rozmiary. Jednym z rezultatów ankiety A. Szycówny i Ciembroniewicza z r. 1907 była opinia, że „dzieci lubią kwiaty przeważnie *dla miłej woni,* barwa kwiatu stoi dopiero na drugim planie." [2]) Dziś już zaczyna polepszać się pod tym względem położenie dzieci i młodzieży. Coraz więcej głosów, artykułów, omawiających potrzebę rozwijania uczuć estetycznych u dzieci, [3]) coraz więcej zwolenników wśród pedagogów znajduje pogląd, że „dziecko musi nauczyć się szukać piękna, znajdować je i rozumieć", że „wprowadzenie dziecka w dziedzinę sztuki jest konieczne." [4]) Przyszłość pokaże, czy i jak poglądy te zostaną wprowadzone w życie. Sztuka jest tak doniosłym czynnikiem wychowawczym, że warto i potrzeba go użyć, aby wykształcić w całej pełni *człowieka.*

Przedewszystkiem sztuka kształci najdelikatniejszy ze zmysłów naszych—wzrok (mówię tu tylko o sztukach plastycznych). I nie mała to zasługa. „Kto nie zdołał wykształcić swoich *zmysłów,* powiedział znakomity estetyk Fr. Teodor Vischer, ten nie ma prawa twierdzić, że posiadł istotne wykształcenie." [5]) Z oka naszego, które „tak zmarniało, że służy nam tylko do tego, żeby sobie nie rozbijać nosa o latarnie na ulicy, oraz do tego, żeby jedynie doprowadzać treść książki lub zapisanych papierów do mózgu" [6])—tworzy sztuka narzędzie, dzięki któremu zaklęty, czarowny świat piękna jest dla nas otwarty, dzięki któremu zyskujemy najpiękniejsze godziny istnienia, godziny, „dla których warto było żyć", jak mówi Ruskin. [7]) Wprawdzie „przyrodzoną 'jest bystrość oka i delikatność słuchu', jak nap. objaśnia Libelt. „Jednego i drugiego nikt sobie nadać nie może. Zależy to od więcej lub mniej doskonałego organizmu narzędzi zmysłowych i człowiek przynosi je już tak, a nie inaczej na świat. *Bystrość* (jednak) *oka estetyczna* jest dozieranie stron idealnych, dopatrzenie piękności w przedmiocie, czy to natury, czy sztuki, jest przenikanie go wskroś, do samego dna głębi jego; jest dopatrywanie poza formą samą czegoś, co jako treść z niej przegląda; jest chwytanie wewnętrzności w zewnętrzności. *Oko takie widzi, na co tysiące innych ócz patrzą, a nie widzą*". [8])

Sztuka budzi, utrzymuje i rozwija uczucia nasze: uczucia sympatyi, zachwytu i uwielbienia. Nowsza estetyka wysunęła na czoło ciekawy bardzo moment powstawania uczucia estetycznego, a mianowicie—łącznik sympatyczny między dziełem sztuki a widzem, twórcą a odtwórcą. Bez tego łącznika—uczucia estetycznego niema. Obcowanie częste a pokorne ze sztuką wyrabia w nas tę zdolność „nawiązywania przewodników łącznych, po którychby mógł przebiegać prąd sympatyi," [9]) daje nam umiejętność odczuwania smutku i radości innych. A to ma wielką wartość. Albowiem „ludzie

[1]) tamże, str. 149.

[2]) Czasopismo „Wychowanie w domu i szkole" z r. 1910 No. 1, str. 11.

[3]) Np. czasopismo: „Rodzina i Szkoła" z r. 1910 zesz. 2 i 3, „Szkoła" 1910 zesz. 2., „Miesięcz. Pedagog." 1910 z lutego.

[4]) Czasop. „Wychow. w domu i szkole" r. 1910 No. 4 str. 827.

[5]) u Volkmanna L. Wykształcenie artystyczne. Warszawa, 1904 str. 16.

[6]) Schultze-Naumburg. Estetyka mieszkania. Warszawa, 1904 str. 10.

[7]) Sizeranne t. II str. 22.

[8]) K. Libelt. Estetyka czyli umnictwo piękna. Petersburg, 1854 t. I str. 142.

[9]) T. Jaroszyński. Jak patrzeć na dzieła sztuki. Warszawa, 1911, str. 23.

stają się zazwyczaj pospolitymi w prostym stosunku do swego braku odczucia, mówi, często przez nas przytaczany, Ruskin, tego odczucia, którego mimoza posiada najwięcej z pomiędzy roślin, a niepokalana kobieta z pośród wszystkich istot żyjących". [1]) Dalej, sztuka budzi w duszy ludzkiej zdolność zachwytu. Dzisiejsza kultura intelektualna nie idzie w parze z kulturą uczuciową, czyli, co na jedno wychodzi, [2]) z kulturą woli. Dziś coraz mniej ludzi, umiejących szczerze, nieobłudnie wielbić, zachwycać się. Dziś już nawet i młodzież poczyna *wmawiać w siebie* zapał, płomienne pragnienia. „Na cóż, więc, pyta Ruskin, zdały się istoty i rzeczy, godne zachwytu, jeżeli dusze nie są zdolne zachwycać się?" [3]) A przecież zdolność podziwu, uwielbienia jest największą rozkoszą duchową, największą wartością etyczną, największą potęgą życiową! Dusza umiejąca wielbić nie może być nizką, małą, nie gości w sobie przez czas dłuższy owych brzydkich uczuć pychy, zazdrości, urazy, nie może długo zostawać w przygnębieniu, smutku, nie może żyć w zwątpieniu. Określić wielkość uczucia zachwytu niepodobna. Jest te jedno z najszczytniejszych uczuć, jakie dusza ludzka zdolna jest posiadać. Sztuka je budzi, rozwija, kształci. Posłuchajmy, jak jeden z najtrzeźwiejszych umysłów XIX w. Ernest Hello, mówi o owej odradzającej sile zachwytu, wywołanego sztuką. „Ciężkie i grube drzwi, nasze więzienne wrota, zasłaniają nam umiłowanie nasze wielkie i zagarniają nam czasem nawet przypomnienie, nawet jego pamiątki. A wtem rozwiera się widnokrąg szeroki, pełen głębi, rozległy, jasny błyskawicami, w potokach ognia. *To sztuka przeszła*, uniesiona słowem i światłem, przeleciała na skrzyżowanych skrzydłach dwóch orłów, przeszła i wstrząsnęła, i mur na chwilę zniknął, rozerwany potęgą nieważkiego dymem kadzidła, jak chmura rozwarta piorunem..." [4]) Bo „sztuka do pewnego stopnia i w pewnych chwilach ma moc rozwalić ciasne sklepienia duszących nas podziemi." [5])

Wkroczyliśmy w dziedzinę, gdzie sztuka łączy się z etyką, gdzie sztuka staje się czynnikiem, wartością etyczną. Nie uznaję owego wyodrębnienia uczuć estetycznych od uczuć etycznych, jakie przeprowadza większość estetyków współczesnych. Dla mnie proces powstawania uczucia estetycznego jest tak złożonym, wymaga tylu czynności psychicznych, tak silnie porusza *całą duszą ludzką*, że jest rzeczą niemożliwą, by uczucie to nie miało charakteru etycznego. Staję na stanowisku Tołstoja i Ruskina. Mówi ten ostatni: „*dobry smak jest w swej istocie właściwością moralną.*" [6]) Stąd płynie główna wartość wychowawcza sztuki. „Jedynym celem prawdziwego wykształcenia jest nie tylko włożyć ludzi do czynienia dobrych rzeczy, ale i do zamiłowania dobrych rzeczy; nie tylko uczynić ich pracowitymi, ale i kochającymi pracę; nie tylko uczonymi, ale i miłującymi wiedzę; nie tylko czystymi, ale i kochającymi czystość; nietylko sprawiedliwymi, ale i łaknącymi, oraz pragnącymi sprawiedliwości." [7]) Otóż — *zamiłowanie sztuki i jej ukochanie przechodzi w proste ukochanie tego*, *co na miłość zasłu-*

---

[1]) Sizeranne, t. II str. 19.
[2]) por. Mercier. Psychologia. Warsz. 1901. str. 337—338 i Gabryl Fr. Psychologia. Kraków 1906 str. 361—364.
[3]) Sizeranne. t. II str. 147.
[4]) E. Hello. Człowiek. Kraków. 1907. str. 262.
[5]) tamże, str. 261—262.
[6]) John Ruskin. Gałązka dzikiej oliwy. Warszawa. 1900 str. 57.
[7]) tamże, str. 58.

guje. [1]) Jeżeli bowiem człowiek „rzeczywiście odczuwa żądzę piękna, nie będzie to dla niego pustym frazesem, lecz potrzebą życia, żeby wszystkiemu temu, co odczuwa jako piękne, nie pozwolić zamrzeć, lecz starannie je hodować." [2]) Dlatego człowiek rzetelnie estetycznie wykształcony, ten, który prawdziwie, z głębi duszy, wielbi, miłuje piękno, „dołoży wszelkich starań, ażeby żadna dusza z jego otoczenia nie połyskiwała zimnym blaskiem, lecz żeby raczej była, jak owe witraże ze szkieł różnobarwnych, poprzegradzanych kolumienkami, które chłoną w siebie blask słońca i posyłają go coraz to nowym pokoleniom." [3]) Dlatego wreszcie: „*uczyć smaku znaczy koniecznie kształtować charakter.*" [4])

Ale sztuka działa dodatnio nie tylko na uczucia, wolę, charakter. Słusznie powiedział wybitny nasz malarz i pedagog Wojciech Gerson: „*Rozwijając i podnosząc poziom uczuć naszych, rozwijamy i podnosimy poglądy.*" [5]) Sztuka jest tak wielką, że i dla prostaczka i dla filozofa może postarczyć materyału *myślowego* na długie godziny samotności, na życie nawet całe. Jako dzieło ludzkie, dzieło, noszące na sobie piętno *wszechstronnej* pracy duchowej, sztuka każdego, umiejącego patrzeć, odczuwać i rozumować, może i umie zainteresować, poruszyć jego myśl i zdolności badawcze. Sztuka tyle w sobie zawiera zagadnień, ile ich zawiera—życie. Nic niema w życiu, coby nie odbiło się w sztuce. I dlatego prawdziwym jest dziwny napozór aforyzm Ernesta Hello, który, nawiasem dodam, nie był bynajmniej dekadenckim estetykiem, ale filozofem o wybitnie praktycznym kierunku myśli, że: *zagadnienie sztuki jest tęm samem, co zagadnienie życia.*" [6])

Sztuka wreszcie dla niektórych umysłów służy mostem, łączącym teraźniejszość z nieskończonością. Ona budzi tęsknotę za nieskończonem pięknem, ona stwarza w duszy przecudne wizye „lepszego", czystszego, piękniejszego żywota. To miał na myśli niewątpliwie Mickiewicz, gdy powiedział: „Sztuka jest jednym z węzłów, łączących człowieka ze światem niewidomym." [7]) „Sztuka, mówi często przez nas przytaczany Hello, zajmuje w dziedzinie umysłowej podobne miejsce, jakie zajmuje nadzieja w dziedzinie moralnej. Sztuka to wtajemniczenie, wysiłek, poryw, szukanie poomacku; to ręka ludzka wyciągnięta dla pochwycenia ideału, to przeczucie i wspomnienie." [8]) I dlatego uczucia estetyczne łatwo mogą się połączyć z uczuciami religijnemi, wzmocnić nowymi sokami, Ważne to dla tych, którzy życie osobiste chcą utrzymać na wysokości ideałów religijnych.

A praktycznie na życie i sztukę patrząc, cóż spostrzegamy? Oto, że sztuka potrafi być dobrotliwą pocieszycielką, przyjaciółką i nauczycielką. „Sztuka, pisze Mario Pilo, może podtrzymać człowieka w przeciwnościach życiowych pocieszać w smutku; przenosić go od przelotnych uciech zmysłowych do trwałych zadowoleń uczucia; ogrzewać afekty, łagodzić namiętności, miarkować charakter; podsuwać mu szlachet-

---

[1]) tamże, str: 59'

[2]) Schultze-Naumburg, dz. wyż. przyt. str. 127.

[3]) Sizeranne, t. II str. 151.

[4]) Ruskin: Gałązka dzikiej oliwy str. 59.

[5]) W. Gerson. Znawstwo prawdziwe i rzekome w malarstwie. Warszawa, 1895, str. 30

[6]) E. Hello. [Filozofia i ateizm. Warszawa. 1909 str. 140.

[7]) A. Mickiewicz. Wykłady o literaturze słowiańskiej. Poznań 1865 t. III wykład z d. 20 grud. 1842 r.

[8]) E. Hello. Filozofia i ateizm str. 140.

ne przykłady, stwarzać mu środowisko, złożone ze świętych i bohaterów, którzy napełnią serce tęsknotą do doskonałości i cnoty; uczynić tysiąckrotnie mniej smutną jego nędzę, mniej ponurą jego starość, mniej głęboką niedolę ludzką." [1]) A nawet, gdy człowiek utraci wiarę w prawdę i dobro.

gdy ducha śmiały lot opadnie
I zasłoni widok przeszkód mrok,
Cel odbiegły znów pochwyci snadnie
Z piękna szczytów zachwycony wzrok.

Schiller, Ideały i życie.

tł. *Wł. Kozłowski.*

Taka jest wartość, znaczenie, wpływ wychowawczy sztuki. Zastrzedz się jednak muszę, że mówiłem o sztuce, ale sztuce prawdziwej, t. j. takiej która powstaje z umiłowania piękna, prawdy i dobra i umiłowanie to szerzy. „Sztuka, która tylko drażni lub łechce a rozstraja i usypia, nie istnieje dla mnie, lub istnieje jako przedmiot odrazy, pogardy lub nienawiści." [2])

Oprócz wartości wychowawczej, sztuka mieć może wartość—społeczną, Patrzymy obecnie na nierównomierny podział bogactw materyalnych i duchowych wśród społeczeństwa, na poczynającą się walkę klas. I bolejemy nad tym i pracujemy nad polepszeniem stosunków. Ale jak? Niektórzy pracują dobrze, lecz niezupełnie, niektórzy zaś całkiem źle. Z pomiędzy tych ostatnich wielu chce zbudować nowy gmach społeczny na platformie zjednoczonych *poglądów*. W oświacie, nauce widzą środek mogący znieść klasy, nędzę i zło. Jest to błąd. „*Szkoda jednoczyć głowy*, *jeżeli nie możecie zjednoczyć serc*" — powiada Ruskin. [3]) Serca zaś zjednoczyć możemy na takim tylko gruncie, który jest dostępny dla wszystich t. j. na gruncie religii i sztuki. Tak, sztuki. Sztuka (nie tak, jak wiedza) jest dostępną dla wszystkich. Aby bowiem odczuć i rozumieć piękno, nie potrzeba mieć oka „wiedzącego", wystarcza „widzące". Najgłębszym źródłem uczuć estetycznych nie jest znajomość warunków tworzenia artystycznego, znajomość perspektywy, harmonii barw i t. p. technicznych właściwości, ale—„*stan serca czysty*, *prawy i otwarty*." [4]) To zaś posiadać może każdy. Dlatego ułatwienie najszerszym masom dostępu do przybytków sztuki, a co najważniejsze, uświadomienie ich o jej potrzebie i wartości, nauczenie ich odczuwania (bo i to u nas wygasa) piękna, nie tylko w sztuce, ale i w przyrodzie, jednem słowem, powiększenie kręgów promieniowania, jakie rozsyła sztuka, uważam za palącą potrzebę społeczną, za czynnik, który w połączeniu z religią, zdolny jest pojednać zwaśnione serca i umysły, stać się tą oliwą, która umniejszy tarcie kół w mechanizmie społecznym. Dla jednostek zaś umiłowanie sztuki stanie się jednym z tych środków, które dostarczają otuchy i pokrzepienia w walce o ideały. Fiat, fiat...

St.

---

[1]) M. Pilo. Psychologia piękna i sztuki. Warszawa 1900 str. 135.
[2]) Stanisław Szczepanowski. Myśli o odrodzeniu narodowem. Lwów. 1907 t. I str. 272.
[3]) Ruskin. Gałązka dzikiej oliwy str. 46.
[4]) Sizeranne. t. II str. 22.

Redaktor i Wydawca Adam Szymański. Druk. E. Nicz i S-ka, Nowy-Świat 70.

ZAPOWIEDŹ NA ROK 1911.

RUCH.

Dwutygodnik, poświęcony sprawom wychowania fizycznego i wogóle normalnego rozwoju ciała.

Kończymy niebawem lat pięć pracy, poczętej w ciężkich okolicznościach i w trudnych prowadzonej warunkach, ale z wiarą, że dobrej sprawie służymy, że do budowy pomyślności powszechnej cegiełkę swą skromną dorzucamy.

Zwiększające się wciąż zastępy Czytelników i Przyjaciół pisma naszego są dowodem, że placówka nasza zdobyła sobie należyte uznanie.

Zamierzane przez nas zmiany wydawnicze przyczynią się niewątpliwie do podniesienia wartości naszej pracy, której rok szósty niebawem rozpoczniemy.



Henryk Jordan.

* * *

RUCH wychodzi w Warszawie 11 i 26 każdego miesiąca pod redakcyą *Wł. R. Kozłowskiego*, z udziałem *d-ra T. Drabczyka* w Warszawie i *doc. d-ra Eug. Piaseckiego* we Lwowie, tudzież najwybitniejszych sił swojskich i obcych. Na treść **RUCHU** składają się:

1. Artykuły. dotyczące wychowania fizycznego na podstawach anatomii, fizyologii, hygieny i estetyki.
2. Rozbiór metod gimnastyki, pracy ręcznej, gier ruchowych, sportów, dyetetyki, śpiewu i t. d.
3. Przegląd ich rozwoju dziejowego.
4. Wskazówki praktyczne do ich stosowania lub uprawiania.
5. Przegląd spraw kultury cielesnej i—w związku z nią—estetycznej.
6. Kronika przejawów wybitnych tej dziedziny w życiu społecznem, szkole, tudzież odnośnych stowarzyszeniach.
7. Bibliografia i krytyka w zakresie kultury cielesnej.

Niezależnie od tego zamierzamy w r. przyszłym wypuszczać co czas jakiś dodatki książkowe, o czem szczegóły bliższe poniżej.

* * *

Dotychczasowe roczniki **RUCHU** zawierają szereg poważnych prac oryginalnych lub tłumaczonych, poruszających wiele zagadnień u nas po raz pierwszy. Niezależnie od tego **RUCH** ogłaszał parokrotnie ankiety: **W sprawie wychowania fizycznego w Szkole polskiej. W sprawie gier ruchowych wśród ludu** oraz wydał pierwszy większy podręcznik do gry w nożną p. t.: **Football, gry w piłkę nożną**. Już w roku 1906 Rada szkolna krajowa w Galicyi zaleciła **RUCH** okólnikiem z dn. 23 listopada r. z. (powtórzonym w d. 3 lutego r. 1910 za № 3) dla szkół tamecznych

wszelkich kategoryi. W r. 1909 komitet Wystawy częstochowskiej przyznał redakcyi **R U C H U** dyplom uznania, zaś w r. 1910 dostąpiliśmy wyróżnienia zaszczytnego podczas Trzeciego kongresu wychowania fizycznego w Brukseli na tamecznym Zlocie międzynarodowym gimnastycznym.

* * *

Zachęceni powodzeniem, jakie spotkało drukujące się obecnie w **R U C H U** *Wskazówki do prowadzenia gimnastyki domowej wedle zasad naukowych*, po ukończeniu ich zamieszczać będziemy: „*Zasady gimnastyki leczniczej*”. Pozatem posiadamy w tece redakcyjnej:



„Zasady racyonalnej dyetetyki” przez d-ra A. Tarnawskiego.—„Wychowanie współczesne jako stała przyczyna zdenerwowania” przez prof. Jana Baudouin de Courtenay'a. —„Organizacya gier młodzieży szkolnej w Polsce” przez doc. d-ra Eug. Piaseckiego.—„Kształcenie ciała w szkole ludowej” (wskazówki dla nauczycieli ludowych).—„Typy gier ruchowych wśród ludu naszego” (będzie to niejako zarys kultury cielesnej ludu polskiego tudzież ciekawy przyczynek do jego psychologii).—„Z rozwoju rekordów sportowych” przez J. Kaweckiego.—„Ważniejsze prace przedstawione na kongresie wychowania cielesnego w Brukseli” (Léon Dupont, D. Jonescu, dyr. Alexis Sluys, prof. G. Demény, M. L. Kuypers, dr. Alb. Kaisin-Loslever, dr. Fr. Sadolin, hr. Joâo G. d'Oliveira, dr. Eug. G. Rebello i i.).—Niezależnie od tego zamieszczamy w „Ruchu” 1) Objaśnianie kwestyi poszczególnych w zakresie hygieny osobistej i wogóle kultury cielesnej, 2) Przegląd życia sportowego w Polsce.

* * *

Ponieważ przy szczupłej objętości „**R U C H U**” niejednego z zamierzeń zaniechać musieliśmy, powiększamy obecnie objętość **R U C H U** przez dołączanie co czas pewien dodatków książkowych pod nazwą „**Książnica Ruchu**”.

„**KSIĄŻNICA**” ta składać się będzie z dziełek, stanowiących osobną całość i obejmujących pewne zagadnienia z naszego programu. „**Książnicę**” otrzymywać będą przedpłatnicy roczni „**R U C H U**” za niewielką dopłatą.

Cena **R U C H U** pozostaje dotychczasowa i wynosi rocznie:
w Warszawie rb. **2** kop. **40** (i kop. **30** za odnoszenie);
poza Warszawą rb. **3** kop. **40** = **8** koron = **8** marek = **9** frs;
oraz półrocznie: w Warszawie rb. **1** kop. **50** (i kop. **15** za odnoszenie);
poza Warszawą: rb. **2** = **5** koron = **5** marek = **5** frs.

Dopłata za „**K S I Ą Ż N I C Ę**” przyjmuje się tylko rocznie w kwocie 1 rb. w Warszawie i rb. 1 kop. 25 z przesyłką. Cena księgarska **K S I Ą Ż N I C Y** wynosić będzie około 3 rubli rocznie.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie krajowe i zagraniczne. Administracya główna mieści się w księg. „E. Wende i S-ka” w Warszawie.

Cena ogłoszeń jednorazowych (przy rocznych i półrocznych czynione są ustępstwa):

	cała kol.	1/2 kol.	1/4 kol.	1/8 kol.	1/16 kol.	1/32 kol.
Na stronach zewnętrznych	24 rb.	13 rb.	7 rb.	4.— rb.	2.50 rb.	1.50 rb.
„ „ wewnętrznych	20 „	11 „	6 „	3.50 „	2.— „	1.— „
Na kartkach pom. tekstem	24 „	13 „	7 „	4.— „	2.50 „	1.50 „

Ogłoszenia drobne—1/32 kol.—po rb. 1. Ogłoszenia przyjmuje redakcya.

Adres redakcyi: Warszawa, Wielka 11, m. 8, tel. 153-45.

Czcionkami Drukarni Naukowej, Warszawa, Hoża 64.

...ździ... TRZECI „Biblioteki Prądu"

...lna etyka i pedagogika"

dr. F. W. FOERSTERA doc. uniw. w Zurychu.

Przekładu **ZA POZWOLENIEM AUTORA** z trzeciego rozszerzonego wydania oryginału dokonał **KAROL SCHOTT.**

Cena 1 rb.

Z przesyłką poleconą	1 rub. **20** kop.
Z przesyłką za zaliczeniem	1 „ **30** „

Na dzieło powyższe zwracamy szczególniejszą uwagę rodziców, wychowawców, ks. ks. prefektów, nauczycieli i młodzieży uniwersyteckiej.

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

ADRES ADMINISTRACYI BIBLIOTEKI „PRĄDU" **Warszawa, ul. Warecka № 10 m. II.**

„Pobudka" CZASOPISMO DLA MŁODZIEŻY POLSKIEJ

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

WARUNKI PRENUMERATY:

w Wilnie		Na prowincyi i za kordonem	
Rocznie	2 rb. —	Rocznie	2 rb. 50 k.
Półrocznie	1 „ —	Półrocznie	1 „ 25 „
Kwartalnie	— 50 k.	Kwartalnie	— „ 70 „

WILNO, ul. BOTANICZNA Nr. 9.

„GŁOS PŁOCKI" PISMO POŚWIĘCONE GŁÓWNIE SPRAWOM MIEJSCOWYM

Wychodzi w środy i soboty każdego tygodnia.

PRZEDPŁATA

w Płocku		Z przesyłką pocztową		Za granicą	
Rocznie	5 rb. —	Rocznie	6 rb.	Rocznie	8 rb.
Półrocznie	2 „ 50 k.	Półroczie	3 „	Półrocznie	4 „
Kwartalnie	1 „ 25 „	Kwartalnie	1 „	Kwartalnie	2 „

Wydawca: **Dr. ALEKSANDER ZALESKI.** *Redaktor:* **Dr. ALEKSANDER MACIESZA.**

ADRES REDAKCYI i ADMINISTRACYI: **PŁOCK, ul. Grodzka Nr. 1,** dom Waldenberga.

Redaktor i Wydawca Adam Szymański. Druk. E. Nicz i S-ka, Nowy-Swiat 70